Nr. 62. Lwów — Piątek dnia 23 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible]

Ceny ogłoszeń: [illegible] 60 h.

Dziś: Pt. św. Wiktora M. | Kondrata M. Jutro: Sob. św. Gabryela Ar. | Sofroniusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 29 Zachód „ „ 5 m. 33

Długość dnia godzin 12 m. 4 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Koło a rząd.

Wychodząca w Wiedniu *Polnische Correspondens*, inspirowana przez prezydyum Koła polskiego i uchodząca za najbliższy jego organ, wystąpiła wczoraj z zaprzeczeniem pogłosce, obiegającej w sferach politycznych wiedeńskich, iż p. Namiestnik Potocki bawił w stolicy naddunajskiej dla pośredniczenia między Kołem polskiem, a rządem. Nad zaprzeczeniem *Polnische Correspondens* gorąco ubolewamy, a z nami wspólnie ubolewa z pewnością bardzo wielu w kraju. Bo wszyscy zdziwieni jesteśmy faktem, że Koło polskie odrazu zerwało ze swą czterdziestoletnią tradycyą i przeszło do nerwowej opozycyi, do polityki złego humoru, szpilkowych ukłuć, posyłanych w kierunku rządu, z którym jeszcze przed pół rokiem żyło w najlepszej zgodzie i dla którego nie miało dosyć słów pochwały.

Piszący to, rozmawiał o bar. Gautschu z prezesem Koła polskiego mniej więcej w pięć czy sześć tygodni po jego nominacyi na prezydenta gabinetu. Wówczas hr. Dzieduszycki był pełen entuzyazmu dla niego. „Jest to przedewszystkiem — mówił — człowiek wielkiej prawości serca i umysłu, wielkiej sumienności i zacności; jestem ogromnie zadowolony, że Cesarz go powołał do steru“. W tych samych mniej więcej słowach mówił także wówczas o bar. Gautschu wiceprezes Koła, p. Dawid Abrahamowicz. Minęło zaledwie kilka miesięcy i ci sami przywódzcy Koła unikają bar. Gautscha, odsuwają się od niego, dają mu wyraźnie do poznania, że nie chcą wchodzić z nim w żadne rokowania, posuwają się do tego, że nawet w dziennikach zamieszczają sprostowania, w których się wypierają posądzenia o to, że konferowali z bar. Gautschem. Przywódzcy wielkiego stronnictwa, które trzymając się tradycyi popierało dotąd stale rząd, obmywają się przed publicznością, jako z rzeczy hańbiącej, — z posądzenia, iż mogą z rządem naradzać się nad sprawami państwa!!

Co za straszna zmiana sceny! I dlaczego? Z jakiej racyi? Oto dlatego, że rząd ten wniósł projekt czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej, na której trzy przymiotniki stronnictwo to zgodziło się, a formułuje tylko zarzuty co do czwartego przymiotnika! Nie zadało jednak sobie trudu zapytać rządu, czy zrobi jakie ustępstwo w kwestyi tego czwartego przymiotnika, tylko wprost odrazu oświadczyło, iż w żadne rokowania wdawać się nie myśli i oblekło się w płaszcz złego humoru.

W salonach lwowskich opowiadają, że pewien obywatel z Galicyi, który dobrze znał bar. Gautscha z czasów, gdy zasiadał jako szczery i wypróbowany przyjaciel Polaków w gabinecie Kazimierza Badeniego, wracając przed paru miesiącami do kraju z Włoch, zatrzymał się w Wiedniu i odwiedził prezesa gabinetu.

— Jakże się ułożył teraz stosunek do Koła polskiego? — zapytał ów obywatel.

— Nie widuję tych panów wcale, — odparł szef rządu. — Stronią odemnie, nie chcą w żadne wchodzić rokowania, co mi sprawia wielką przykrość osobistą, a nadto nastręcza wiele trudności w opracowywaniu przygotowywanego projektu reformy wyborczej.

Usłyszawszy to, obywatel ów udał się wprost z gabinetu ministra do parlamentu, żeby prezesowi Koła polskiego uczynić z tej rozmowy zwierzenie. Wszedł do loży poselskiej i począł się przysłuchiwać obradom. Na sali wrzało. Wyzywania się i impertynencye piętrzyły się w tym chaosie i urozmaicały nudne i banalne mowy. Rej wodzili Wszechniemcy, a niestety, nie czując się dotknięci tem koleżeństwem, wysyłali Polacy z Koła szpilkowe do rządu ukłucia w postaci naiwnych interpelacyj, dotyczących spraw, które dawniej załatwiało się tuzinami w ciągu kwadransa w cztery oczy w gabinecie tego lub owego ministra. Obywatel ów, zawstydzony i zirytowany bardzo, opuścił parlament, nie robiąc już żadnych zwierzeń. Byłaby to bowiem próżna praca.

Psychologowie twierdzą, że gdy wielu ludzi patrzy na jakieś zjawisko, to można ich podzielić zawsze na kilka grup, z których każda widziała tylko pewien jeden rys tego zjawiska, a innych wcale nie dostrzegła. Mając tę obserwacyę psychologów w umyśle, przeczytajmy wszystkie enunciacye prezydyum Koła polskiego w sprawie reformy wyborczej, a spostrzeżemy, że głównie uderzone ono zostało faktem, iż bar. Gautsch przemawiał naprzód przeciw powszechnemu głosowaniu, a w kilka tygodni potem za niem. Ta ewolucya, jaka się odbyła w umyśle prezesa gabinetu w ciągu tych kilkudziesięciu dni, zaimponowała do tego stopnia przywódzcom Koła polskiego, że na nią główny nacisk kładli, ją tylko widzieli i w oślepiającym jej blasku nie widzieli nic, ani sposobów ratowania interesów kraju, ani możności rokowań, ani potrzeb monarchii, tej właśnie monarchii, która jest dla nas jedyną ostoją. W mowach swych ciągle wracali do faktu, że bar. Gautsch dnia tego mówił to, a dnia takiego to mówił znowu tamto — tak jak gdyby obowiązkiem Koła polskiego było doszukiwanie się sprzeczności w wywodach naczelnika rządu. Możemy jednak z zupełnym spokojem zostawić to zadanie przyszłym biografom bar. Gautscha. Dla nas przecie o wiele istotniejszem jest przeprowadzić w porozumieniu z nim tak reformę wyborczą, aby jak najmniej na tem ucierpiały interesa kraju, aniżeli na ołtarzu logiki złożyć dowody, że w wynajdywaniu politycznych dyssonansów w mowach ministeryalnych jesteśmy nielada mistrzami. Owszem ta okoliczność, że bar. Gautsch był jeszcze niedawno przeciwnikiem powszechnego głosowania, powinna była jak najlepiej usposabiać dla niego przywódzców Koła polskiego, bo czyż czuliby się w lepszej sytuacyi, gdyby na czele rządu stał który z jaskrawych zwolenników tej metody wyborczej? Bar. Gautsch dawał przynajmniej gwarancyę, że uszanuje o ile tylko będzie można, wszelkie historyczne tradycye i stępi możliwie najbardziej ostrze reformy, podczas gdy kto inny, znany z uwielbienia dla tej reformy, byłby oczywiście obrał drogę wręcz przeciwną. Zamiast więc irytować się, że on ją przeprowadza, należało skorzystać z tego, że ją przeprowadza człowiek, który do niedawna patrzał na powszechne głosowanie tak samo jak my i który przeto niezawodnie widzi wszystkie jego ujemne strony. Jeżeli tedy sądzonem było, że Austrya postępując ciągle w demokratyzowaniu się, ma odbyć ewolucyę aż do powszechnego głosowania, to należało skorzystać z tego, iż na czele rządu stoi nie jakiś reformator radykalny w rodzaju Steinbacha, ale człowiek zasad monarchicznych i konserwatywnych, a przytem szczery przyjaciel Polaków.

Tymczasem stało się to, co się stać mogło najgorszego. Z rządem zerwaliśmy, wprost z zawziętością rozdąsanych dzieci paliliśmy wszelkie łączące nas z nim mosty, a nie stworzyliśmy żadnej koalicyi, żeby ten rząd obalić. W Izbie jesteśmy zupełnie odosobnieni, pośrodku między Niemcami, którzy patrzą na nas nieufnie, a Słowianami, którzy uważają nas oddawna za żywioł... niesłowiański.

Nie chcemy opuszczać realnego gruntu faktów i wdawać się w konjunktury polityczne na temat ten, jak będzie wyglądała sytuacya nasza np. w takim wypadku, gdy rząd zechce szukać u Rusinów tej pomocy, którą zawsze dotąd miał u nas, lub co się z nami stanie, gdy nieufność Niemców wzrośnie do nas do tego stopnia, że będą woleli kosztem naszym porozumieć się z Czechami w myśl słynnych wywodów Kramarza; nie chcemy bawić się w przewidywania i proroctwa. Konstatujemy tylko fakt, że Koło polskie nigdy dotąd z własnej winy nie było w tak przykrej jak teraz pozycyi i że powinno co prędzej błędy swe naprawić, zejść z manowca, na który je wprowadziła polityka złego humoru i pójść utartą drogą czterdziestoletniej tradycyi.

Żeby nas źle nie zrozumiano, powtarzamy tedy raz jeszcze, że na arenie parlamentarnej znamy tylko dwa sposoby skutecznej akcyi: — albo się idzie z rządem, i wtedy ma się wszystkie korzyści ze stanowiska partyi rządowej, albo się tworzy większość w celu obalenia rządu, i wtedy się ma nadzieję na owe korzyści. Poróżnić się zaś z rządem, a nie stworzyć większości dla jego obalenia, może tylko takie stronnictwo, które chce popełnić polityczne i parlamentarne samobójstwo. Przed tem następstwem ostrzegamy Koło polskie.

On a laissé faire.

Jenerały gubernator moskiewski admirał Dubasow wyrzekł do p. Leroux, korespondenta paryskiego dziennika *Matin*, słowa, które przejdą do historyi współczesnej Rosyi. Rozmawiali oni o krwawych walkach na ulicach Moskwy, o tygodniowym boju rewolucyonistów z rządowemi wojskami. Korespondent rzekł:

— Niech mi Ekscelencya wytłómaczy, jakim sposobem rząd nic nie wiedział o przygotowującej się rewolucyi? Widocznie policya nic nie donosiła?

— Owszem, policya donosiła, — odrzekł Dubasow, — rząd doskonale wiedział o wszystkiem.

— Lecz w takim razie cóż mam myśleć? — zawołał Leroux.

Admirał uśmiechnął się, podniósł oczy na sufit, wreszcie rzekł:

— On a laissé faire.

W tłómaczeniu znaczą te słowa, że do wybuchu rewolucyi rząd dopuścił rozmyślnie, aby ją zgnieść i być panem położenia, a okroić konstytucyę, przyrzeczoną manifestem z 30 października. Tak rzeczywiście być musiało. Dość przypomnieć sobie wszystkie w ciągu ostatniego roku wypadki w Rosyi, aby słowami Dubasowa określić manewra rządu.

Wedle statutu wyborczego, ułożonego przez Bułygina, prawo głosu mieli tylko obywatele, opłacający dość znaczne podatki, a więc przeważnie ludzie inteligentni, których niełatwo zmusić do głosowania na kandydatów, zalecanych przez policyę. Natomiast gabinet Witte-go-Durnawo przerobił ów statut tak, że liczba wyborców olbrzymio wzrosła i wszędzie przewagę otrzymali na wsi — chłopi, a w miastach — pospólstwo, zaliczane przez społeczeństwo do „czarnych secin“ i do owych „huliganów“, którymi z ukrycia kieruje policya. Podług projektu Bułygina członkowie „dumy“ państwowej mieli składać przyrzeczenie poselskie, iż „nie naruszą żadnej zasadniczej ustawy, na której się opiera ustrój państwa“, a podług projektu Witte-Durnawo, będą posłowie przysięgali „na wierność imperatorowi i samowładzcy wszechrosyjskiemu“. Wreszcie, podług projektu Bułygina parlament miał być jednoizbowy, złożony wyłącznie z wybieralnej „dumy“, w której wcale nie byłoby wirylistów, ani posłów zamianowanych przez cara; natomiast już po rewolucyi przerobił gabinet Witte-Durnawo statut parlamentarny w ten sposób, że będą dwie izby: wybieralna duma, jako izba niższa, i rada państwa, jako izba wyższa. Ta wyższa będzie się składała w połowie z członków mianowanych przez cara z pośród wojskowych i cywilnych dygnitarzy, a w drugiej połowie z wirylistów (marszałków szlachty, rektorów uniwersyteckich, prezesów izb kupieckich i przemysłowych, wreszcie sześciu przedstawicieli prawosławnego synodu). Są zabiegi, aby do tej wyższej izby dopuszczono choćby jednego przedstawiciela duchowieństwa katolickiego, nadto Polacy podobno otrzymają w niej sześć, czy siedm foteli, ale to nie jest jeszcze rzecz pewna. W każdym razie rząd będzie miał zawsze niewzruszoną większość w izbie wyższej, a ponieważ tylko to będzie miało moc prawodawczą, co będzie uchwalone przez obie izby, przeto w gruncie rzeczy nic się nie stanie naprzekór rządowi. Ale i to jeszcze nie wszystko. W ułożonym już po rewolucyi, a zatwierdzonym przez cara statucie parlamentarnym nie powiedziano nic, jak się będzie postępowało, jeżeli „duma“, jako izba niższa, odrzuci przypuśćmy budżet, czy to dlatego, że się nie zgodzi z jego treścią, czy też dla dania wotum nieufności ministeryum. Nie może przecież być, aby zapomniano o tak ważnej a prawdopodobnej możliwości. Widocznie więc rozmyślnie pominięto ten szczegół, aby w razie potrzeby skorzystać z niedomówienia na swą korzyść. Precedens jest w historyi pruskiego parlamentaryzmu. Bismark, nie otrzymawszy raz budżetu w izbie poselskiej, rzekł, że ponieważ konstytucya nie orzeka, jak w takim wypadku trzeba postąpić, przeto „decydującym czynnikiem powinna być realna siła państwa“ — i zadowolił się tem, że izba panów uchwaliła mu budżet. Lukę w statucie parlamentarnym rosyjskim zostawiono niezawodnie umyślnie, w tym celu, aby ministeryum podług życzenia mogło się obchodzić bez „dumy“, mając za sobą tylko radę państwa, jako izbę wyższą.

Tak przerobiono parlamentaryzm rosyjski po pokonaniu rewolucyi, którą — jak rzekł admirał Dubasow — „on a laissé faire“.

Pozwolono jej wybuchnąć, aby kozacy wymordowali rewolucyonistów, a gabinet Witte-Durnawo mógł wykroić z konstytucyi wszystko, co było w niej istotnego.

Graždanin — dziennik ks. Meszczerskiego — podaje następujące słowa „istotnego teraz kierownika wypadków w Rosyi“, a więc zapewne samego ministra spraw wewnętrznych Durnawo: „Potrafimy złożyć dumę ze swoich ludzi. Ministrowie zachowają prawo osobistego składania raportów cesarzowi. Duma będzie dekoracyą... może piękną, nie wiem... ale sprawy będziemy załatwiali my, to jest właściwie nie my, lecz cesarz przez nas“.

Jeszcze dokładniej mógłby ów dygnitarz tak powiedzieć: „Sprawy będzie załatwiał cesarz, to jest właściwie nie cesarz, ale my przez cesarza“. Bo wniknąwszy dobrze w treść statutu parlamentarnego, który wyszedł z rąk gabinetu Witte-Durnawo, widzimy, że biurokracya będzie panowała.

Skoro tak się stało, to nic dziwnego, że prawybory już teraz dokonane w 48-miu guberniach Rosyi europejskiej wszędzie przeszły spokojnie i „pomyślnie“ (błagopołucznо) — jak brzmią raporty telegraficzne, przesłane przez gubernatorów do Petersburga. W prawyborach brali udział tylko chłopi i pospólstwo miejskie, a głosowali wszędzie podług rozkazu. Wszyscy bez wyjątku wybrani wyborcy są posłuszni wskazówkom administracyi powiatowej i miejskiej. W ten sposób jest już wszelka pewność, że 150 członków dumy z 380-ciu wszystkich utworzy stronnictwo chłopsko-popowskie, oddane rządowi. Jest nadto 15 gubernii, w których nie ma szlachty, ani mieszczaństwa; są to gubernie kozactwa dońskiego, orenburskiego, terskiego, ufimskiego, astrachańskiego, kubańskiego, czarnomorskiego, uralskiego i t. d. Stamtąd wyjdą także kandydaci rządowi, kozacy. Tak ogromna większość dumy będzie bezwzględnie oddana rządowi.

Po Petersburgu kursuje ładnie zrobiona karykatura: w sali dumy szeroko się rozsiedli chłopi, huligany, popi, przebrani policyanci i żandarmi, — piją oni rządową wódkę, a puste butelki rzucają w kąt, gdzie skurczona gromadka inteligencyi chowa się od tych pocisków pod ławki.

Podobno jednak zwolennicy konstytucyi organizują znowu powszechny strajk, jako odpowiedź na takie wybory i taką dumę. Czy to już nie zapóźno? Czy społeczeństwo, znękane tylu przejściami, potrafi dziś oprzeć się konfiskacie konstytucyi?

Niewątpliwie Rosya znowu się zawichrzy, ale sądzimy, że dopiero nieco później, kiedy okrzepną złamane socyalistyczną rewolucyą siły społeczne i kiedy wszyscy zobaczą, jaką parodyę parlamentaryzmu stworzył gabinet Witte-Durnawo.

Ministeryum wojujące.

Nowy rząd francuski postanowił jeszcze ostrzej postępować z katolikami, których minister Clémenceau nazwał w parlamencie „wrogami republiki i zawodowymi burzycielami porządku społecznego“. Rzeczywiście energia rządowa natychmiast się objawiła oddaniem pod sąd kilkunastu proboszczy za rzekome podburzanie parafian przeciw urzędnikom państwowym, spisującym przedmioty kościelne. Tu jednak spotkało ministra pierwsze niepowodzenie. Większość oskarżonych kapłanów sąd uwolnił, albowiem wszyscy świadkowie zeznali, że ci proboszczowie nietylko nie podburzali ludności, lecz przeciwnie przekonywali parafian o konieczności zastosowania się do ustawy. Proces przeciw kilku proboszczom odroczono na życzenie prokuratora, który przyznał, że zebrane dowody winy są niedostateczne i ugrupowane tendencyjnie, ale przyrzekł postarać się o silniejsze zarzuty. Odroczenie procesu z takiego powodu bynajmniej nie dowodzi uprzejmości trybunału dla oskarżonych xięży, a jednak żadnego z nich nie zasądzono. Dowodzi to, że p. Clémenceau zanadto pośpiesznie nazwał w izbie katolików zawodowymi burzycielami publicznego spokoju. Ale nietylko Clémenceau jest tak wojowniczo usposobiony. W izbie poselskiej, podczas rozprawy nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych, jęli radykaliści napadać na Stolicę Apostolską, jako na „czynnik zagraniczny“, który intryguje przeciw Francyi i szkodzi jej wszędzie, gdzie może. Posłowie są nietykalni. Nic na świecie ich nie krępuje, chyba jakaś afera w rodzaju panamskiej. Mogą tedy znieważać Stolicę Apostolską. Ale członkowi gabinetu, jeżeli jest człowiekiem dobrze wychowanym, a waży swe słowa, już to nie uchodzi. Tymczasem nowy minister spraw zagranicznych p. Bourgeois starał się nawet radykalistów prześcignąć w ostrych wycieczkach przeciw Papieżowi. *Débaty* usprawiedliwiają p. Bourgeois. „Ten minister — piszą one — uchodzi za przyjaciela Niemiec. Nie wiemy, czy rzeczywiście tak jest, ale nie ulega wątpliwości, że najwięcej przyjaciół ma w Berlinie, im też nie zechce zrobić zawodu na konferencyi marokkańskiej. Już tedy krąży pogłoska, że zgoda nastąpi na warunkach niezbyt dla nas korzystnych — a mówimy tylko o korzystnych, bo o zaszczytnych nawet niepodobna marzyć. Podobno p. Bourgeois przystaje na projekt austro-węgierski bez zastrzeżeń, Niemcy zaś zgadzają się nań z zastrzeżeniem, że jeneralnym inspektorem policyi marokkańskiej będzie austryacki jenerał. Oczywiście, p. Bourgeois i na to przystanie, aby się jednak nie wywrócić razem z ministeryalnym fotelem, musi być ciętym przeciwnikiem katolików. Za to będzie mu wszystko przebaczone“.

Rzeczywiście, po oświadczeniu p. Bourgeois, że Francya cofnie wszystkie zasiłki, dawane tym religijnym francuskim zakonom, które w Turcyi, Persyi, Chinach i Syamie utrzymują francuskie szkoły, a natomiast pocznie zakładać w tych krajach swoje szkoły świeckie, bezwyznaniowe, — izba, uniesiona radością, uchwaliła budżet ministeryum spraw zagranicznych większością 220 głosów. Jest to pierwszy sukces nowego gabinetu.

Lecz ma on także przykrość, która naraziła go na żarty w całej Europie. Oto książę Ferdynand bułgarski, jako głowa rodziny Koburskiej, zażądał zwrotu wszystkich darów, jakie robiła ta rodzina francuskim kościołom — a robiła ich dużo, jako spokrewniona z Orleanami. Książę Ferdynand oświadczył przez swego adwokata, że owe dary czynione były kościołom, a nie państwu francuskiemu, zatem przez nie nie mogą być zabrane. Będzie tedy cywilny proces, a jeżeli wygrają go Koburgowie, to wszystkie inne rody, które napełniły arcydziełami sztuki świątynie francuskie, również zażądają zwrotu i wtedy w kościołach nic nie zostanie, a wiele cennych przedmiotów Francya utraci. To przeraża Francuzów i tworzy nowy kłopot dla ich rządu, wojującego z Kościołem.

---

22)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Zawisza spiesznie dosiadł konia, którego mu podał służący; nie zatrzymując się ani chwili, jak wiatr przeleciał po opuszczonym moście i wspaniałą lipową aleją popędził do Kotuszowa.

W Kotuszowie, na pięknym pagórku uwieńczonym staremi dębami, wznosił się niewielki zameczek z dwiema basztami; ale obszerne stajnie, wozownie, magazyny, roiły się w tej chwili końmi i służbą przybyłych magnatów.

Orszaki zbrojne Zawiszy i panów towarzyszących mu, przeszedłszy most zwodzony po za zameczkiem rzucony na parowie, skierowały się groblą, idącą około głębokiego stawu, i na przyległem wzgórzu porozbijały namioty swoich panów, nie mogące pomieścić się we wnętrzu.

Przy każdym namiocie przechadzał się łucznik pilnujący sztandaru swojego pana; a więc herby Toporów, Leliwy, Szreniawy, Grzymałów, Łodziów, wyszyte na jedwabnych chorągwiach, wesoło igrały z wiatrem. Przy nich rozmieszczały się oddziały.

Na bocznych drogach od Hańczy i Szydłowa pokazały się fury, wiozące do obozu żywność i kufy miodu.

Na głównej baszcie zamku chorągiew dotąd spuszczona na znak nieobecności władzcy, jak tylko kanclerz wjechał w bramę, natychmiast się podniosła wspaniale i godło Porajów zagórowało nad wszystkiemi.

Zawisza zeskoczył z konia, którego strzemię podtrzymywał mu koniuszy i rzuciwszy tylko przelotne spojrzenie na zgromadzoną, kornie pochyloną służbę, wszedł do zamku.

Szybko przeszedł przez wielką sień, ozdobioną według ówczesnych zwyczajów trofeami myśliwskiemi. Na wbitych w ścianę rogach jeleni siedziały sokoły zakapturzone; na skórach niedźwiedzich po bokach spoczywały psy myśliwskie, czarne, podpalane ogary.

Hajduk, stojący przy drzwiach, na widok zbliżającego się pana domu, szeroko otworzył podwoje ogromnej sali, gdzie przy bogato zastawionych stołach, przy rzęsistem oświetleniu świec woskowych, przy akordach muzyki, przygrywającej na chórze umyślnie dla orkiestry zbudowanym, zasiadała cała kompania, którą widzieliśmy towarzyszącą kanclerzowi w podróży.

Czwartą to już noc panowie przepędzali przy kielichach; żelazna jedynie natura ludzi owych czasów, zdolna była przenosić wysiłki takie.

Kiedy Zawisza wszedł do sali nikt nie powstał i nikt nie zdawał się zwracać na to uwagi. Kanclerz już miał zasiąść na przygotowanym dla siebie stolcu, gdy spostrzegł stojącego przy dalszych podwojach swojego dworzanina, który mu dawał jakieś tajemnicze znaki.

Zawisza, nie siadając już, przeszedł całą długość sali i zatrzymał się dopiero w następnej komnacie, a za nim cicho postępował dworzanin.

— Co mi masz powiedzieć? — zapytał niecierpliwie.

— Przed niedawną chwilą przybył goniec od króla.

— Czemu mi nie dano znać natychmiast o tem do Kurozwęk?

— Goniec zabronił. Pragnie, żeby o przybyciu jego nikt nie wiedział.

— Dobrze. Gdzie on jest?

— Oczekuje w basztowej komnacie.

— Prowadź mnie tam.

ROZDZIAŁ V.

WŁADYSŁAW OPOLCZYK.

Dworzanin ze świecznikiem w ręku, postępował przodem, prowadząc swego pana z głównego korpusu zamku wąskim, sklepionym korytarzem, do stojącej zupełnie osobno okrągłej baszty, zbudowanej z dużych granitowych kamieni. Budowa ta ciężka pokazywała, że sięga nierównie dawniejszych czasów jak zamek, a była tak silną, że przy ówczesnej sztuce wojowania, najpotężniejsze nawet tarany, nie byłyby wstanie jej rozwalić.

Ciężkie, żelazne drzwi zamykały wchód, za niemi ukazały się wąskie, kamienne, kręcone schody, po których długo wstępując Zawisza znalazł się znowu przy drugich drzwiach żelaznych.

Osoba, znajdująca się we wnętrzu baszty snać posłyszała chód zbliżających się ludzi, bo drzwi raptem zostały otwarte, a na słabo dotąd oświetlony korytarz, buchnęły kłęby światła.

Komnata sklepiona, okrągła, zajmowała całą szerokość baszty; dwa bardzo wąskie okienka, kratami zaopatrzone, zasunięte były okienicami żelaznemi i tym sposobem najmniejszy promień światła nie przedzierał się na zewnątrz.

Na progu komnaty stał rycerz w żelaznym półpancerzu, prosty miecz, używany w owych czasach, wisiał mu u boku, zakurzony szyszak, ozdobiony piórem, rzucony niedbale na stole dowodził, że rycerz odbył daleką drogę. Obok stojąca tarcza miała wymalowany na sobie jakiś herb cudzoziemski.

Okazały ten mąż, mógł liczyć lat około czterdziestu kilku, wysokie czoło i przenikliwe oczy, pokazywały bystrość pojęcia. Postąpiwszy parę kroków na spotkanie przybywającego, lekko skłonił mu głową i zanurzył w twarzy jego swój wzrok orli, jak gdyby chciał przeniknąć na wskroś najtajniejsze myśli.

— To wy, miłościwy książę! — zawołał zdziwiony biskup — powiedziano mi, że przybył tylko goniec królewski.

— Tak oświadczyłem Waszej służbie, Ekscelencyo, nie chcąc, żeby mnie tu kto poznał z Waszych gości, których taką gromadę zastałem w tym zamku.

— Jestem gotowy wysłuchać rozkazów Waszych, miłościwy książę.

— Zobaczymy to zaraz.

— Czy Wasza Książęca Mość nie zechce się rozebrać ze zbroi i odpocząć pod moim dachem?

— Bardzoby mi się to przydało miłościwy panie, bo w samotrzeć przez pięć dni jadąc, prawie nie zsiadałem z konia i jestem rozbity zupełnie; ale odpoczynek mój zależeć będzie dopiero od rozmowy, jaką z sobą przeprowadzimy.

Słucham więc z uwagą miłościwy panie.

Władysław książę Opolski, gdyż to on był w swojej osobie, usiadł na grubej, dębowej ławie i wskazując Zawiszy miejsce obok siebie, mówił:

— Jesteśmy obadwaj synami tej samej ziemi, nie wątpię, że ją jednakowem uczuciem kochamy, ale poglądy nasze na jej uszczęśliwienie są różne bardzo. Ja przekonany jestem, że tylko wzmocnienie władzy monarchicznej może uczynić Polskę silną na wewnątrz i groźną ościennym swoim wrogom, że samowolę panów i rozpasanie szlachty potrzeba ująć na uzdę. Wy, miłościwy kanclerzu, w nieograniczonej wolności widzicie jej zbawienie, a mając władzę *Vice rexa*, zanadto pozwoliliście rozpanoszyć się bucie szlachty. Rozpasanie magnatów doszło do ostatnich granic, kraj upada w anarchię. Czy chcecie go ratować i uczynić silnym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Wiedeń 20 marca.

Braki ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. — Kłopoty finansowe arcyksiężnej Klotyldy.)

(y). Uchwałę Izby poselskiej, przyjmującą we wszystkich trzech czytaniach znany projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników, przyjęła opinia publiczna w pierwszej chwili z ogromnem zadowoleniem, można nawet powiedzieć z pewnego rodzaju uniesieniem, jako spełnienie szlachetnego aktu sprawiedliwości socyalnej względem bardzo sympatycznej warstwy inteligentnych obywateli, którzy pracują uczciwie i stanowią jednę z bardzo ważnych sprężyn całego mechanizmu gospodarki społecznej, a niestety nie mają dziś nawet tej pociechy, że kiedyś na stare lata lub w razie, gdy jaki nieszczęśliwy wypadek uczyni ich niezdolnymi do pracy, nie będą ze swemi rodzinami wystawieni na pastwę nędzy. Dlatego też nie zapuszczano się nawet w szczegółową krytykę odnośnego elaboratu komisyjnego z obawy, ażeby takiej krytyki nie poczytano za brak życzliwości dla urzędników prywatnych i chęć utrudnienia przyjścia do skutku projektowanej ustawy, lecz z całym pośpiechem przepytlowano w Radzie państwa wszystkie jej paragrafy w liczbie przeszło stu, a przyjęto tylko takie poprawki, na które rząd się zgodził, aby nie dawać mu nawet cienia pretekstu do ewentualnego nieprzedłożenia tej ustawy do sankcyi monarszej. Gdy w ten sposób Izba poselska zrobiła to, co do niej należało, udała się deputacya interesowanych stowarzyszeń urzędników prywatnych do prezesa gabinetu z prośbą, aby postarał się o to, by także Izba panów tak samo śpiesznie załatwiła tę ustawę, tak, aby ona jeszcze w tym roku mogła wejść w życie. Bar. Gautsch przyrzekł poczynić w tym kierunku starania, wszelako prezydyum Izby panów nie uznało za wskazane traktować tej sprawy jako nagłej i nie zamieściło jej na porządku dziennym razem z przedłożeniami o kontyngencie rekrutów i o nowych traktatach handlowych, lecz odesłało ją do osobnej komisyi celem wszechstronnego zbadania.

Od tego czasu upłynęło już kilka tygodni i skonstatować można, że miejsce pierwotnego uniesienia zajęła chłodna refleksya i że coraz liczniej podnoszą się głosy, wytykające ciemne plamy na tem dziele reformy społecznej. Stanowczą walkę przeciw niemu podjęli już kupcy wiedeńscy i zatrudnieni u nich pomocnicy. A należy pamiętać o tem, że pomocnicy i przedtem poruszali wszelkie sprężyny, ażeby projektowana ustawa podciągała także pomocników kupieckich pod pojęcie urzędników prywatnych i ażeby także ich obowiązywała, co też się stało istotnie. Obecnie jednak wiedeńscy pomocnicy handlowi uchwalają rezolucyę, w której oświadczają, że bronić się będą wszystkiemi siłami przeciw temu, ażeby „dobrodziejstwa“ ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych także na nich spadły i postanawiają wnieść do Izby panów petycyę, ażeby zmieniła uchwaloną przez Izbę poselską ustawę o tyle, aby pomocników handlowych wykreślono z listy osób obowiązanych do należenia do powstać mającego instytutu pensyjnego. W sprawie tej postępują pomocnicy handlowi solidarnie ze swymi pryncypałami, gdyż ustawa ta nakłada i na ubezpieczonych oficyalistów i na ich pracodawców kolosalne ciężary, korzyści zaś, jakie zapewnia ubezpieczonym, są w porównaniu do owych ciężarów śmiesznie małe.

Zagrożone w wysokim stopniu tą ustawą są także wszystkie przedsiębiorstwa, utrzymujące własne fundusze pensyjne dla swoich funkcyonaryuszy. Te korzyści, jakie owe prywatne fundusze pensyjne zapewniają swym członkom, są w wielu wypadkach nieskończenie wyższe od tych, jakie daje uchwalona przez Izbę poselską ustawa, a jednak ustawa ta poddaje je pod kontrolę władz państwowych, ocenieniu tych władz pozostawia decyzyę co do tego, czy należenie do takiego prywatnego funduszu pensyjnego uwalnia od obowiązku ubezpieczenia się w powstać mającym państwowym funduszu, czy też nie, wreszcie daje władzom państwowym prawo ewentualnego zmuszenia przedsiębiorstwa, utrzymującego własny fundusz pensyjny, do przeprowadzenia takiej jego sanacyi, jaką organy państwowe uznają za wskazaną, bez względu na wynikające stąd koszta. Postanowienie to może dać powód do wielu nadużyć i szykan i dlatego banki i wszelkie wogóle towarzystwa akcyjne remonstrują przeciw uchwalonej ustawie i czynią starania, aby Izba panów ją odpowiednio zmieniła. Zmiana jej potrzebną jest także i z tego względu, że dopiero teraz, po ogłoszeniu autentycznego jej tekstu wedle stenograficznego protokołu Izby poselskiej, wychodzi na jaw, iż skutkiem pośpiechu, z jakim ją ta Izba uchwaliła, znajdują się w tekście tej ustawy rozmaite nonsensa logiczne i stylistyczne, których w krótkiej drodze poprawić nie można. Wobec tego zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Izba panów uchwali pewne zmiany w ustawie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych i że skutkiem tego wróci ona jeszcze raz do Izby poselskiej.

Znane są już szczegóły niefortunnych operacyi finansowych, które przyprawiły arcyksiężnę Klotyldę, wdowę po zmarłym niedawno palatynie węgierskim, arcyksięciu Józefie, o utratę całego jej osobistego majątku, a ponadto jeszcze obarczyły ją niezmiernie uciążliwemi zobowiązaniami, tak, że potrzeba aż interwencyi Cesarza, ażeby uporządkować tę przykrą sprawę. W związku z tem stały też — jak się obecnie pokazuje — tak częste podróże, jakie ostatnimi czasy przedsiębrał do Wiednia syn arcyksiężnej Klotyldy, arcyksiążę Józef, z którym dzienniki przypisywały motywa polityczne, upatrując w młodym arcyksięciu Józefie pośrednika między koalicyą opozycyjnych stronnictw węgierskich a Koroną.

Kto podsunął niedoświadczonej kobiecie myśl rzucenia się w wir ryzykownych gryndérstw przemysłowych, — to nie przedostało się jeszcze do wiadomości publicznej, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że inicyatywa do tego nie wyszła od arcyksiężnej i że całą winę ponoszą jej doradcy finansowi. Arcyksiężna Klotylda rozporządzała ostatnimi laty ogromnemi sumami, gdyż małżonek jej, nawiedzony ciężką chorobą, sam się niczem nie zajmował, lecz jej powierzył administracyę swego kolosalnego majątku, którym dawniej sam zarządzał. Gdyby nie ta okoliczność, nie byłaby arcyksiężna popadła w teraźniejsze kłopoty, bo osobisty jej majątek jest stosunkowo niewielki i wynosi wszystkiego dwa miliony koron, t. j. jej sumę posagową. Otóż z namowy swych doradców przystąpiła arcyksiężna z kilkumilionowymi udziałami do austr. akcyjnego towarzystwa dla przemysłu chemicznego, tudzież do węgierskiej akcyjnej fabryki spodium i karuku. Austryackie towarzystwo dla przemysłu chemicznego, którego główną akcyonaryuszką była arcyksiężna, prowadziło od pierwszej chwili operacye nadzwyczaj ryzykowne, bo oto n. p. postanowiło wykupić wszystkie fabryki karuku w całem państwie i stworzyć w ten sposób trust karukowy. Dywidendy nigdy nie płaciło swym akcyonaryuszom. Za samo wykupno fabryk karuku z należącymi do nich gruntami zapłaciło ono 18.698.000 koron — ponieważ zaś cały jego kapitał akcyjny wynosi tylko 14.000.000 koron, przeto musiało zaciągnąć długi, za które arcyksiężna jest obecnie odpowiedzialna z powodu osobno danej poręki.

Przed rokiem zaawanturowało się to Towarzystwo jeszcze bardziej przez przeprowadzenie fuzyi z berlińską akcyjną fabryką produktów chemicznych dawniej firmy H. Scheidemandla. Akcyonaryusze tej ostatniej fabryki zrobili na tem doskonały interes, bo sprzedali swe akcye po kursie 178 za 100, — za to fatalnie wyszli akcyonaryusze austryackiego przedsiębiorstwa, w pierwszym zaś rzędzie arcyksiężna Klotylda. — Owo drugie przedsiębiorstwo, w którego akcye „ubrano“ arcyksiężnę, a mianowicie pierwsza węgierska fabryka spodium i karuku, także nie przynosiło swym akcyonaryuszom w ostatnich latach żadnego dochodu. Założone ono zostało w roku 1868, z malutkim kapitałem 600.000 koron i dopóki prowadziło interesa na małe rozmiary, dopóty rentowało się, później jednak powiększono jego kapitał na 3,600.000 koron i wdano się w rozmaite kombinacye i spekulacye kartelowe, których rezultat jest pod każdym względem ujemny.

Zobowiązania finansowe, za które odpowiadają solidarnie właściciele tych niefortunnych przedsiębiorstw, w pierwszym zaś rzędzie arcyksiężna Klotylda, obliczają na przeszło dziesięć milionów koron, w tem jest około 5 milionów długów bardzo pilnych, które muszą być w najbliższym czasie uregulowane. Są to zwłaszcza pretensye dawnych właścicieli owych fabryk, które kartel karukowy wykupił. Głównym wierzycielem jest niejaki Hofmeyer, mający do żądania dwa miliony koron. Znaczne są też zobowiązania względem tych banków, które udzieliły pożyczek na lombard akcyi, będących własnością arcyksiężnej. Z tego tytułu ma do żądania Länderbank 2½ miliona koron, peszteńska Kasa oszczędności 2 miliony, a jeden z berlińskich bankierów około 500.000 koron.

Łatwo pojąć, że wierzyciele przedewszystkiem trzymają się obligu arcyksiężnej, której pozycya socyalna daje im największe rękojmie. Do jakiegoś układu w tej sprawie musi przyjść. Nadmienić w końcu należy, że arcyksiężna Klotylda jest z domu księżniczką koburską.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów p. Baernreither wywodził, że błędnem jest mniemanie, iż parlament, wyszły z powszechnych wyborów, będzie wolny od waśni narodowościowych. Austrya nie jest państwem narodowem, lecz państwem narodów, w którem żyje ośm rozmaitych narodowości. Nawet urzędnicy u nas biorą udział w życiu narodowem. Jak dalece stosunki u nas się zaostrzyły, jak nawet dyscyplina wśród urzędników się rozluźniła dowodzi fakt, że w piśmie, wydawanem przez pewne stowarzyszenie urzędników, wezwano urzędników, aby w razie strejku generalnego wzięli w nim udział przez bierny opór.

Reforma wyborcza, reforma regulaminu i uregulowanie kwestyi narodowościowej są nierozerwalnie ze sobą sprzęgnięte. Jedyną drogą wyjścia z trudności jest zwołanie konstytuanty dla uregulowania tych spraw. Skład tej konstytuanty powinien jednakże być taki, aby nie przesądzał z góry wyniku obrad. Uchwały tej konstytuanty powinny być sankcyonowane wprost przez Koronę. Mówca przypomina dobre doświadczenia, poczynione w sejmie kromieryskim, gdzie najważniejsze kwestye bardzo prędko zostały załatwione. Natomiast nowy parlament wybrany na zasadzie powszechnego głosowania byłby tylko etapem przejściowym do absolutyzmu, przed którym mówca ostrzega, wskazując na stosunki panujące na Węgrzech. Mówca kończy ostrzeżeniem skierowanem do Niemców, by uważali, ażeby nie zapłacili kosztów eksperymentu.

P. **Grössl** oświadcza imieniem niemieckich włościan z krajów sudeckich, że przedłożenia rządowego jako krzywdzącego Niemców nie mogą przyjąć.

P. **Biankini** stwierdza, że Chorwaci zawsze byli za powszechnem prawem wyborczem, nienawidzą hegemonii jednego ludu nad drugim, muszą jednak zaprotestować przeciw niesprawiedliwości i pokrzywdzeniu Słowian. Zarazem podkreśla mówca, że udział Chorwatów w dyskusyi nie stwarza prejudykatu co do prawnopaństwowego stanowiska Dalmacyi. Żadna późniejsza ustawa oparta na patencie lutowym, a także obecna nie narusza ustanowionego co do Dalmacyi prowizoryum.

P. **Olszewski** oświadcza, że polskie stronnictwo ludowe zawsze występowało w obronie powszechnego prawa wyborczego, zgadza się z zasadami rządowego projektu, stwierdza jednakowoż, że przedłożenie rządowe pod względem rozdziału mandatów nietylko dla Galicyi, ale zwłaszcza dla Polaków, jest krzywdzące. Mówca spodziewa się, że komisya dla reformy wyborczej dokona koniecznych zmian; oświadcza się w końcu za obostrzeniem postanowień ustawy o strzeżeniu wolności wyborów i za reformą regulaminu po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania. (Oklaski).

P. **Michejda** wskazuje na to, że polski naród na Szląsku oddawna w programie swym umieścił żądanie ogólnego i równego prawa wyborczego, głównie z tego powodu, że zostały ukrócone prawa słowiańskiej ludności na Szląsku przez dotychczasową ordynacyę wyborczą. Przedłożenie jednak rządowe sprawiło rozczarowanie, gdyż nie zawiera równego, lecz nierówne prawo wyborcze. W miejsce przywilejów kuryj, wstawiono przywileje krajów i narodowości, aby tylko święta własność niemiecka była ustalona po wszystkie czasy. Mówca użala się na pokrzywdzenie słowiańskiej ludności i oświadcza: Domagamy się tylu mandatów, ile przypada na nas podług liczby ludności, na wszelki wypadek o 1 mandat więcej, aniżeli liczba przydzielonych Niemcom mandatów; dalej domagamy się możliwie ściśle przeprowadzonego rozgraniczenia narodowych okręgów wyborczych. Jeżeli te żądania będą wypełnione, możemy ze spokojnem sumieniem głosować za reformą wyborczą. Także i my na Szląsku jesteśmy zapatrywania, że Rada państwa nie jest zdolną do załatwienia sprawy narodowościowej; sprawa ta musi być przydzielona Sejmom. Jeżeli Polakom i Czechom na Szląsku w obecnych stosunkach niezbyt dobrzeby się przytem działo, ufają oni w przyszłość i sprawiedliwość swej sprawy, że i oni kiedyś doszliby na Szląsku do równych praw.

Poseł **Vogler** wyraził zadowolenie z powodu, że idea powszechnego, równego głosowania przedostała się do ludności, natomiast niezadowolenie z powodu rozdziału mandatów. Mówca sądził, że w Wiedniu najodpowiedniejszym byłby system proporcyonalny, oświadczył się dalej za sześciomiesięcznem osiedleniem, natomiast wystąpił przeciw tajnemu skrutynium. Co do wyodrębnienia Galicyi, to mówca zapatruje się na nie sympatycznie, a wreszcie spodziewa się, że reforma wyborcza przyczyni się do czesko-niemieckiej zgody.

Poseł **Beurle** dowodził, że ze stanowiska przemysłu trzeba będzie żądać utworzenia osobnych okręgów chłopskich, a osobnych przemysłowych, jako jedynego środka przeciw wzajemnej majoryzacyi. Mówca oświadczył się wreszcie za pomnożeniem mandatów niemieckich.

Poseł **Seidel** oświadczył się w zasadzie za reformą, sądził jednak, że rozdział mandatów jest dla Niemców niekorzystny i że wsie pokrzywdzono na korzyść miast.

Poseł **Breiter** wyraził przekonanie, że zasada powszechnego, równego głosowania zyskała baronowi Gautschowi szczere sympatye wśród szerokich kół w Austryi, mimo, że w Izbie baronowie, hrabiowie i książęta protestują przeciw reformie. Nie zmieni to jednakże faktu, tak samo, jak tajne mityngi u hr. Gołuchowskiego.

Jeżeli hr. Gołuchowski jest szczerym doradcą Korony, to w takim razie powinien zwrócić uwagę następcy tronu, że tajne agitowanie przeciw nadaniu praw ludowi zaszkodzi dynastyi, której natomiast największą oddaje usługę stanowcze oświadczenie się Cesarza za reformą. Hr. Gołuchowski powinien zwrócić uwagę następcy tronu, że ogólne niezadowolenie szerokich mas może się stać niebezpiecznem, a jeżeli się niem nie stało dotychczas, to dlatego, że na tronie zasiada Monarcha, który doznał tak wielu ciosów i z którym ludność współczuje. Tych uczuć ludność nie ma względem następcy tronu, który dotąd nic nie uczynił w celu pozyskania jej sympatyi. Przeciwnie, podkreśliwszy kilkakrotnie swoje ściśle konserwatywne i ultramontańskie zapatrywania, obudził nieufność na przyszłość. Hr. Gołuchowski powinien przedstawić następcy tronu, że nie jest mądrem, jeżeli on mówi rozmaitym arystokratom na ucho, że jest stanowczym przeciwnikiem powszechnego głosowania. Nie prowadzi to do celu, lud bowiem jest zbyt silnym, ażeby tego rodzaju machinacye udaremnić. Ale hr. Gołuchowski jest związany z tymi ludźmi o kurzych mózgach, których jest wielu w Izbie, i którzy marzą o udaremnieniu powszechnego głosowania, a w tym celu zrobili z barona Gautscha jakiegoś niebezpiecznego rewolucyonistę. System kuryalny był dla tych panów bardzo wygodny. Jako posłowie wielkich własności, wysocy dygnitarze i wogóle ludzie uprzywilejowani nie potrzebowali iść między lud i obecnie wyrażają zdziwienie, jakim sposobem Austrya może dać dobrowolnie ludowi to, co gdzieindziej uzyskiwano po długich walkach rewolucyjnych. Czyż więc panowie chcecie koniecznie rewolucyi, czy chcecie koniecznie państwo na szwank narazić w interesie ludzi, którzy mają wstręt do pracy, i nie mogą pojąć postępowych postulatów? Dotąd zdobywali łatwo mandaty poselskie, teraz będą musieli zwoływać zgromadzenia, wygłaszać mowy, agitować wśród ludu. W celu udaremnienia reformy Koło polskie nagle stało się bardzo autonomicznem i domaga się rozszerzenia autonomii, ale nie byłoby to niczem innem, jak wzmocnieniem rządu szlachciców, jak wydaniem ludu na łaskę i niełaskę oligarchii. Zgodzić się na coś podobnego byłoby samobójstwem, byłoby stworzeniem wśród Europy paszaliku inkwizycyjnego, w którymby ekscelencya Abrahamowicz odgrywał rolę galicyjskiego Torquemady. Już czysto ze względów ogólnoludzkich wydanie na łup chłopów polskich i ruskich byłoby zbrodnią. Jeżeli centralny rząd jest za rozszerzeniem autonomii i wyodrębnieniem Galicyi, to powinien stworzyć przeciwwagę, zakreślając granicę oligarchii. Jeżeli autonomia ma być rozszerzona, to ludowi powinno się nadać powszechne i równe prawo głosowania do wszystkich ciał autonomicznych w kraju. Bez tego postulat autonomiczny urzeczywistnionym być nie może. Dlatego też mówca zastrzega się przeciw wnioskowi posła Wolfa, a zwłaszcza przeciw odesłaniu tego wniosku do komisyi bez pierwszego czytania.

P. **Wolf**: W takim razie musimy poszukać innej drogi. Bardzo nam przykro, że wam źle idzie, ale musimy myśleć o sobie.

P. **Breiter**: Przybądź pan na kilka tygodni do Galicyi i spróbuj osobiście.

P. **Wolf**: Dziękuję bardzo!

P. **Breiter**: Prezydent ministrów bar. Gautsch mówił o wdzięczności rządu dla Galicyi, tymczasem rząd nie zrobił dla kraju nic, a wdzięcznym był tylko Kołu polskiemu, które okupywał orderami, tytułami, koncesyami i dobremi posadami. Za te małe podarki Koło polskie oddawało się na usługi rządowi i zubożyło kraj. Są to skutki rządów kliki, skutki polityki przedpokojowej. Przedłożenie rządowe, mimo swojej nierówności, stanowi dla ludu wielki postęp. Lud galicyjski, mimo bezwstydnej, a upartej agitacyi szlachciców, wszechpolaków i xięży jest za przedłożeniem rządowem i nie zawaha się użyć wszelkich środków, ażeby uzyskać należne mu prawa. Cała nadzieja ludu leży w reformie wyborczej i lud z utęsknieniem wyczekuje chwili, kiedy obecne przedłożenie stanie się prawem (oklaski socyalistów).

Na tem dyskusyę przerwano.

P. **Schönerer** oświadczył, że wszechniemcy odrzucają poczynione im w drodze łaski propozycye co do wyboru komisyi reformy wyborczej i żadnych mandatów do tej komisyi nie przyjmą. Postępowanie w tej sprawie mówca nazywa polityczną nikczemnością. Wszechniemcy, którzy jedynie stoją szczerze w obronie niemieckości, potrafią i poza parlamentem podjąć walkę przeciw zamachom rządu w reformie wyborczej. Na zgromadzeniu posłów „dzikich“ wszechniemcy założą protest i ewentualnie podejmą obstrukcyę.

Hr. **Sternberg** oświadczył, że sprawozdania dziennikarskie o przebiegu narad przewodniczących klubów, są nieprawdziwe i że jest to zwykły oszukańczy manewr rządu.

Wiceprezydent dr. Žaczek wzywa mówcę do porządku.

Na tem posiedzenie przerwano, następne dzisiaj.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad przedłożeniem rządowem w sprawie dalszego rozszerzenia podwyżki pensyi wdów po urzędnikach państwowych, które to pensye podwyższono już w r. 1896 i 1902. Posłowie Seitz i Schalk domagali się zupełnego zastosowania ustawy z r. 1896 do emerytur t. zw. starego typu. Minister skarbu sprzeciwił się temu ze względów finansowych. W sprawie żądania Hofera w kwestyi podwyższenia pensyi wdów po wojskowych, oświadczył minister, że nowe uregulowanie tych pensyi, projektowane od dłuższego czasu, może nastąpić tylko równocześnie w obu połowach monarchii. Zresztą minister wyraża wojskowemu zarządowi gotowość zgodzenia się na poprawę pensyi w drodze administracyjnej, gdyż uregulowanie w drodze ustawodawczej na razie nie jest wskazane.

Projekt rządowy przyjęto.

Komisya zajmowała się następnie wnioskiem Noskego w sprawie podwyższenia emerytur urzędników, spensyonowanych przed 1 października 1898.

Minister skarbu oświadczył się przeciw wnioskowi, wskazując, że zrównanie dawnych pensyonistów z nowymi musiałoby w pierwszym roku kosztować półtrzecia miliona, oraz wywołałoby musiało identyczne żądania gażystów, z czego wyrósłby dalszy koszt trzech milionów. Na zapytanie Seitza wskazał minister na swe wywody o podwyższeniu emerytur w drodze samoubezpieczenia i zaznaczył, że przy kongrui nie chodzi o natychmiastowe wyższe zapotrzebowanie 9 milionów, lecz o wyższe zapotrzebowanie przez przeciąg 7 lat, że poprawa bytu duszpasterzy idzie żółwim krokiem w stosunku do poprawy bytu urzędników z r. 1898. Przyjęto rezolucyę Marcheta, wzywającą rząd do jak najrychlejszego przygotowania projektu ustawy o przynajmniej częściowem zrównaniu emerytur urzędników, przeniesionych na pensyę przed 1 października 1898, z późniejszymi.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu posłów „dzikich“, Wszechniemcy złożyli deklaracyę, zgodną z deklaracyą Schönerera i opuścili salę, rzuciwszy hasło niedopuszczenia do reformy wyborczej, jeżeli życzeniom niemieckim nie stanie się zadość.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Goniec rządowy* ogłasza reskrypt cara do ministra wojny, normujący odbywanie czynnej służby wojskowej w armii lądowej dla piechoty i artyleryi na 3 lata, dla innych rodzajów broni na 4 lata, a dzielący rezerwę na dwie klasy, mianowicie klasę I dla skompletowania frontu wojsk, klasę II dla skompletowania wojsk drugiej linii.

Petersburg. Do *Now. Wremienia* donoszą z Moskwy, że w warsztatach na Jóżówce strejkuje 16.000 robotników. Obawiają się też wybuchu strejku w okręgu moskiewskim.

Petersburg. O obrabowaniu banku Towarzystwa wzaj. kredytu w Moskwie donosi *Now. Wremia*: Sprawcy, młodzi ludzie z inteligencyi, oświadczyli urzędnikom banku, że przychodzą z polecenia komitetu rewolucyjnego i że w razie najlżejszego oporu rzucą bomby, które mają przy sobie. Obrabowanie kasy nastąpiło z zadziwiającą zimną krwią. Trzy bomby, które napastnicy pozostawili, zbadano; rzeczoznawcy orzekli, że skutki ich wybuchu mogły być straszne.

Petersburg. Jak słychać, policya jest już na tropie bandy, która obrabowała bank wzajemnego kredytu; jednego z uczestników miano już uwięzić. Ma to być szajka znanych warszawskich rzezimieszków.

Petersburg. Pet. Agencya donosi, że pogłoski o zbuntowaniu się trzech pułków w Moskwie i o buncie wojskowym w Sebastopolu są fałszywe, sfabrykowane przez agitatorów rewolucyjnych w Petersburgu.

Białystok. Zastrejkowali tu robotnicy wszystkich drukarń, żądając uwolnienia uwięzionych onegdaj dwudziestu trzech zecerów.

Ważne orzeczenie Trybunału administracyjnego

o prawie wyborczem przy wyborach do Rady miejskiej miasta Lwowa.

Wiedeń dnia 17 marca.

Ordynacya wyborcza dla wyborów do Rady miejskiej miasta Lwowa pochodzi jeszcze z roku 1870. Podczas gdy ordynacye wyborcze do wszelkich ciał reprezentacyjnych, jak do Izby posłów, a w niektórych krajach do Sejmu, a w wielu miastach o własnym statucie do Rad gminnych uległy w najnowszych czasach zmianom w kierunku rozszerzania prawa wyborczego, to — we Lwowie sprawa rozszerzania prawa wyborczego ciągle się jeszcze znajduje w stadyum dochodzeń i projektów.

O prawie wyborczem traktuje § 1 ordynacyi, który dzieli wyborców na kategorye, między temi przysługuje prawo głosowania b) tym, którzy płacą podatek zarobkowy rocznie przynajmniej 8 złr. (16 koron), c) tym, którzy z jakichkolwiek innych tytułów płacą 12 złr. (24 koron) rocznie stałego podatku.

Przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej wpisał magistrat 251 wyborców, którzy płacą mniej niż 16 koron podatku zarobkowego i mniej niż 24 koron innych stałych podatków, ale suma przez nich opłacanych podatków pierwszej i drugiej kategoryi wynosi razem 16 koron. Przeciw temu tłómaczeniu ordynacyi wyborczej wystąpił z zasadniczych względów dr. Obmiński, jednakowoż tak komisya reklamacyjna, jako też i Rada miejska odrzuciła jego protesty.

Dr. Obmiński wniósł zatem zażalenie do Trybunału administracyjnego, który wyznaczył ustną rozprawę na 16 b. m. Dr. Obmińskiego zastępował adwokat dr. Józef Zipser, a gminę miasta Lwowa syndyk dr. Pomianowski.

Dr. Zipser zaznaczył na wstępie, że tendencyą zażalenia nie jest ukrócenie prawa wyborczego, przeciwnie, że on, dr. Zipser, jest zwolennikiem prawa wyborczego bez wszelkiego cenzusu. Ordynacya wyborcza miasta Lwowa, pochodząca z r. 1870, była wtenczas postępowa, ale obecnie jest już przestarzała, nie odpowiada duchowi czasu i dawno ją należało zmienić w duchu rozszerzenia prawa wyborczego. Na pozór układ listy wyborców zakwestyonowany przez dra Obmińskiego jest sympatyczny, bo przyznano prawo wyborcze i takim, którzy nie należą ani do kategoryi b) i c), ale taka interpretacya ustawy nie jest pod względem prawniczym zgodna z brzmieniem tejże. Autentycznie interpretować może ustawę tylko ustawodawca, a nie Rada gminna, której większość jest zmienna i może paragraf 1 tłómaczyć w duchu liberalniejszym, a innym razem ściśle wedle brzmienia ustawy, a zatem w duchu ograniczenia prawa wyborczego. Możliwą chwiejność w tłómaczeniu ustawy może usunąć Trybunał administracyjny orzeczeniem zasadniczem, a jeżeli ono wypadnie w myśl zażalenia dra Obmińskiego, to będzie ono bodźcem do szybszej reformy ordynacyi wyborczej w duchu rozszerzenia prawa wyborczego.

W odpowiedzi drowi Zipserowi zarzucił dr. Pomianowski przedewszystkiem brak legitymacyi dr. Obmińskiego do zażalenia, gdyż jego prawo wyborcze nie zostało naruszone, dalej zakwestyonował kompetencyę Trybunału wogóle, gdyż według § 18 ord. wyb. o reklamacyach rozstrzyga Rada miejska **stanowczo**, a zatem nieodwołalnie. Co do *meritum* podniósł, że Rada miejska kierowała się względami słuszności i przyznała prawo wyborcze wszystkim, którzy wogóle płacą 16 koron bezpośrednich podatków bez względu na kategorye. Na wywody dr. Pomianowskiego zwalczył dr. Zipser zarzuty co do legitymacyi dra Obmińskiego argumentem, że każdemu wyborcy przysługuje prawo kontroli czystości wyborów, a zatem także, czy do listy wyborczej wpisani zostali wszyscy uprawnieni, lub czy i tacy, którym według obowiązujących ustaw prawo wyborcze nie przysługuje. Co do kompetencyi Trybunału powołał się dr. Zipser na ustawy i na liczne orzeczenia Trybunału. Co do sprawy samej z naciskiem podniósł, że się rozchodzi głównie o to, aby usunąć możliwe zastosowanie ustawy ze strony Rady miejskiej, raz w duchu rozszerzenia, a drugi raz w duchu ukrócenia prawa wyborczego.

Po dłuższej naradzie ogłosił przewodniczący hr. Schönborn orzeczenie, że się odrzuca zarzuty braku legitymacyi i kompetencyi z powodów przez dra Obmińskiego podniesionych, że się jednakodrzuca też zażalenie ze względów rzeczowych, gdyż z ducha ustawy wynika, że prawo wyborcze przysługuje wszystkim bez względu, czy należą do kategoryi b) lub c), którzy z jakichkolwiek tytułów opłacają podatek bezpośredni w kwocie 16 koron rocznie.

Orzeczenie to zasadnicze usuwa zatem raz na zawsze wątpliwości co do prawa wyborczego według ordynacyi z r. 1870 i każdemu obywatelowi miasta Lwowa opłacającemu podatku bezpośredniego, bez względu z jakiego tytułu, w kwocie 16 koron, przysługuje prawo wyborcze.

Losowanie w Towarzystwie sztuk pięknych.

Lwów, 22 marca.

Dzisiaj o godzinie 12 w południe odbyło się w gmachu Muzeum przemysłowego rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy właścicieli „akcyi“, czyli biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Aktowi losowania przewodniczył prezes Towarzystwa prof. Stanisław Rejchan; obecnym przy losowaniu był notaryusz p. Wiktor Krokowski. Rozlosowano 55 dzieł sztuki, które Towarzystwo zakupiło za 4500 koron. Wygrał Nr.:

3059 p. Romański Stan. „Górskie chaty“ Bratkowskiego,

195 p. dr. Beck Adolf „Widok morza“ Bratkowskiego,

3792 p. Skibicki Ludgard „Kościółek“ Winterowskiego,

120 p. dr. Mileński Zyg. „św. Franciszek“ Köhlera,

1078 p. Erlacher Walery „Medal Chmielowskiego“ Ostrowskiego,

3333 p. Błażek Anna „Obrona klasztoru“ Popiela Tad.,

2904 p. Niekrawski Ludwik „Barki rybackie“ Bratkowskiego,

219 p. Ichniowski Franc. „Starzec siedzący“ Radziszewskiego,

813 p. Komarnicki Tadeusz „Półkopki“ Bratkowskiego,

1125 p. dr. Dąbrowski Ludwik „Isle“ Nałęcza,

455 p. Orzechowicz „Old cottage“ Nałęcza,

2507 p. Pleszczyński Józef „Cerkiewka“ Janowskiego St.,

2510 p. Kotowski Karol „Widok o zachodzie“ Bratkowskiego,

1589 p. Kościszewski Zyg. „Lock Torridon“ Nałęcza,

2218 p. Krupski „W parku“ Augustynowicza,

3319 p. Szubert Ignacy „Czwórka“ Rozwadowskiego,

1484 p. Drozd Tadeusz „Z połonin“ Sęka,

239 p. dr. Ostaszyński Mar. „Kwiaty“ Pająkównej,

3311 p. Stroner Tadeusz „Krajobraz lasu“ Gawlikowskiego,

2260 p. Fałęcki „Z jarmarku“ Rybkowskiego,

1428 p. Jurkiewicz Julian „Ułan“ Rozwadowskiego,

3939 X. Wierzbicki Andrzej „Na targu“ Rozwadowskiego,

3714 p. Bilski Zygmunt „Ze Szczawnicy Nr. 3“ Harasymowicza,

398 p. dr. Korn Wiktor „Obrazek rodzajowy“ Harasymowicza,

4357 p. Bilewicz Jakób „Ulica Boimów“ Rybkowskiego,

393 p. dr. Kretowicz Paweł „Przybycie Sobieskiego“ Popiela Tadeusza,

1828 p. Zieniewski Winc. „Kolporter“ Wojtowicza,

438 Magistrat m. Lwowa „Ule“ Augustynowicza,

3784 p. Tillie Leon „Bród“ Winterowskiego,

2511 p. Fechner Zygmunt „Targ“ Batowskiego,

2637 p. Malisz Jan „Moczar“ Piotrowskiego,

166 p. Lewicka Ludwika „Siłacz“ Wojtowicza,

1387 p. Koniuszewski Adolf „Stud. Typ huculа“ Siechulskiego,

3637 p. Miliński Kazimierz „Anemony“ Rejchana,

446 Magistrat m. Przemyśla „Piwonie“ Rejchana,

428 p. Makan Jan „Widok z Jaremcza“ Obsta.

1463 p. Stanisz Tadeusz „Krajobraz z Pienin“ Harasymowicza,
3277 p. Chojecki Wacław „Ze Szczawnicy Nr. 2“ Harasymowicza,
3629 p. Dołżycki Włodzimierz „Drzewo Nr. 1 i 2“ Piotrowskiego,
2825 p. Ringel Jakób „Zarwanica“ Rybkowskiego,
3255 (akcya bezimienna) „Główka blond“ Reyznera,
2598 p. Marenin Arkadyusz „Drzewo“ Trusza,
194 p. dr. Korzeniowski Józef „Widok morza“ Bratkowskiego,
2828 p. Hersch „Gaj brzozowy“ Bratkowskiego,
1358 p. Sterzyński „Bzy“ Piotrowskiego,
321 p. dr. Czerkawski „Wodospad Prutu“ Nałęcza,
2241 p. Choroszczakowski „Główka brunetki“ Reyznera,
24 (akcya bezimienna) „Zimowidki“ Obsta,
3693 p. Jurysik Jan „Krajobraz sosna“ Trusza,
3949 p. Kopernicki Stan. „Widok morski“ Bratkowskiego,
1184 p. Mayer Alfred „Snopki“ (akwaforta) Rybkowskiego,
1235 p. Majewski Leopold „Ze Szczawnicy Nr. 1“ Harasimowicza,
3603 p. Klochowics Jan „Tragedya“ Dębickiego Stan.
3708 p. Mochnacki Kaz. „Mocsar“ Łukasiewicza,
365 p. Horszowski Stan. „Wieczór“ Nałęcza.

Z izby sądowej.

Lwów 22 marca.

(Niebieski ptak i jego wspólnicka.)

Rozprawa przeciwko krawcowi Antoninie Pawlikowskiej, która udawała matkę Stanisława Ozaykowskiego i podpisała na ostry fałszywe weksle na 2850 koron, zakończyła się wczoraj wieczorem. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie dotyczące zbrodni oszustwa, a potwierdzili tylko pytanie dotyczące przestępstwa oszustwa. Wobec tego trybunał zasądził Pawlikowską tylko na sześć tygodni ścisłego aresztu z postem co tygodnia.

Lwów 22 marca.

(Od płochych żartów do zabójstwa.)

Iłko Iśkow, włościanin w Zarudzu, jest nieco głupowaty i z tej przyczyny często staje się przedmiotem naigrawań i żartów. Zeszłego roku 25-go października, kopało kilku włościan buraki na polach w Zarudzu. Z innymi kopał też Iłko Iśkow. Robotnicy i dziewki naśmiewali się z niego w rozmaite sposoby. Najdotkliwiej dokuczał mu parobczak Oleksa Furta. Na złośliwe jego żarty Iśkow nie umiał znaleźć odpowiedzi. A wtedy jeden ze starszych nawet włościan, znajdujący się na polu, niejaki Andrzej Kohut, a za jego przykładem inni, jęli podjudzać Iśkowa, aby zbił Furtę. Iśkow nie śpieszył się usłuchać rady. To rozzuchwaliło Furtę. Zbliżył się do Iśkowa i jak mógł najzjadliwiej przedrzeźniał go i wyśmiewał. W tem Kohut zawołał: „bij!“ — trzaś! Iśkow na Furtę. Iśkow podniósł motykę do góry, uderzył nią Furtę po głowie i zabił go na miejscu.

Dzisiaj przed Trybunałem przysięgłych stanął Iśkow, oskarżony o zabójstwo, a Kohut o współwinę przez podżeganie. Iśkow w sposób głupowaty tłomaczy się bardzo bezładnie i powiada, że jak go popchnięto i kazano bić, to bił. Kohut powiada, że tylko sobie żartował i nie przypuszczał, że te żarty tak smutnie się skończą.

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa handlu zamianował sekretarzy pocztowych Jana Kałkowskiego i Jana Popowicza we Lwowie radcami pocztowymi.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Bronisława Machnowskiego z Mielnicy do Skolego, Karola Bilińskiego z Bukowska do Sanoka, Jana Nikinicha z Brodów do Winnik, Aleksandra Frieda z Kopyczyniec do Brodów, Tadeusza Potockiego z Horodenki do Oleska, Mieczysława Siebauera z Rymanowa do Chodorowa, Stefana Kaczmarka z Tłumacza do Jarosława, Kazimierza Oborskiego z Bełza do Nadwórnej, Bolesława Krukowskiego z Oleska do Bełza, Józefa Czubatego z Rymanowa do Nadwórnej, Agenora Adamowskiego z Kossowa do Drohobycza, Roberta Tertila z Czortkowa do Trembowli, Juliusza Bątkowskiego z Mielnicy do Drohobycza; radcę sądu krajowego Stefanowi Szuchewiczowi posadę adjunkta w Drohobyczu, a Józefowi Szponderowiczowi posadę w Jarosławiu; przeniósł adjunkta dra Zygmunta Pakilkowskiego z Peczeniżyna do okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego; zamianował adjunktami auskultantów: Jana Turczmanowicza w Czortkowie, Jana Hanasa w Rybnowie, Ignacego Hoszowskiego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Michała Krzyżanowskiego w Sokalu, Włodzimierza Ogonowskiego w Peczeniżynie, Kazimierza Angielskiego w Rawie Ruskiej, Andrzeja Litwina w Bukowsku, Stanisława Miączowicza w Skałacie, Longina Szechowicza w Rymanowie, dra Michała Terleckiego w Turce, Eugeniusza Kozłowskiego w Horodence, Włodzim. Lewickiego w Bohorodczanach, dra Piotra Rondiaka w Kossowie, Witolda Śleszanowskiego w Tłumaczu, Edmunda Rożlakowskiego i Władysława Kuczyńskiego w Mielnicy, Edwarda Ojaka w Kopyczyńcach.

Leon hr. Piniński wyjechał w końcu ubiegłego tygodnia do Hiszpanii.

O. Bakanowski ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców przybędzie dziś z Wiednia do naszego miasta, celem wygłoszenia szeregu nauk rekolekcyjnych.

Liga Pomocy przemysłowej mianowała p. Stanisława Sokołowskiego sekretarzem i zastępcą kierownika biura Ligi.

Kandydatem na posła do Rady państwa z okręgu Tarnów-Bochnia po śp. dr. Stojałowskim jest p. dr. Zygmunt Hofmokl z Wiednia. Dzienniki demokratyczne bardzo go zalecają wyborcom, a antysemickie gorąco zwalczają.

Dr. Hofmokl mieszka stale w Wiedniu, jest adwokatem w sprawach karnych, jakoteż tłomaczem języka polskiego przy najwyższym trybunale apelacyjnym. Jest on synem radzcy apelacyjnego przy...

Kazimierz Rojowski, właściciel dóbr i b. poseł do Rady państwa, zmarł — jak to donieśliśmy wczoraj — we Lwowie, przeżywszy lat 55. Był to wzorowy obywatel, obznajomiony gruntownie z kwestyami społecznemi i ekonomicznemi, którą to wiedzę zużytkowywał w praktyce dla dobra swoich sąsiadów włościan, a więc temsamem dla dobra społecznego. Przez lat kilka pracował w Banku rolniczym, którym, jako dyrektor, kierował przez lat trzy. Po złożeniu tego kierownictwa osiadł w majątku swoim Humenowie, gdzie rozwinął intensywną pracę nad podniesieniem rolnictwa i przemysłu krajowego. Wyroby hafciarskie z Humenowa mają już sławę światową. Jego gospodarstwo było również wzorowem, co jednak nie przeszkadzało mu dalej pracować w życiu publicznem. Był wójtem w swojej gminie, przewodniczącym kałuskiego oddziału tow. gospodarskiego, starał się o powodzenie materyalne kałuskiej kasy zaliczkowej, był członkiem wydziału powiatowego itd., a gdy w jego okolicy pojawiła się cholera, założył w swojej wsi własnym kosztem szpital i osobiście pielęgnował chorych. W roku 1897 wybrany posłem do Rady państwa, zaznaczył się i w Wiedniu dodatnią działalnością. Cześć jego pamięci!

VI koncert muzyki polskiej odznacza się wielką rozmaitością programu. Rozpocznie go poemat symfoniczny M. Sołtysa na wielką orkiestrę, odegrany przez orkiestrę 15 pp. pod batutą p. Konopaska. Znana, ogromnie utalentowana i bardzo sympatyczna śpiewaczka panna Maryla Daisenberżanka odśpiewa najnowsze pieśni J. Galla i wspaniałą aryę z opery „Mindowe“ H. Jareckiego. Jednym z najbardziej interesujących punktów programu będzie występ młodej pianistki i kompozytorki J. Sarneckiej, która odegra szereg własnych kompozycyj fortepianowych z cyklu Causaererum. Zakończy koncert profesor Wacław Kochański odegraniem wspaniałego koncertu E. Młynarskiego z tow. orkiestry. Bilety do nabycia w magazynie nut B. Połonieckiego. Koncert odbędzie się jak zwykle w niedzielę o godz. 5-tej popołudniu w sali Sokoła.

Odczyty na rzecz skazańców gliwickich. W sobotę dnia 17 b. m. odbył się w wielkiej sali ratuszowej na ten cel odczyt dra Zakrzewskiego o Henryku Brodatym. Ponieważ przerwa w wydawaniu naszego dziennika nie pozwoliła nam umieścić recenzyi o tym zajmującym odczycie, przeto ograniczamy się do wzmianki, że prelegent zrehabilitował Henryka Brodatego, posądzanego dotąd powszechnie o germanizatorską działalność na Śląsku i Małopolsce, wykazując, że nietylko on sam zachował język i obyczaje polskie, ale i dwór jego składał się w znacznej części z Polaków, a i żona jego św. Jadwiga, chociaż niemieckiego pochodzenia, przyswoiła sobie język polski i jako katoliczka za pośrednictwem duchowieństwa wywierała korzystny wpływ w tym samym kierunku.

W sobotę 24 b. m. odbędzie się o godz. 7 wieczorem w ratuszu trzeci z rzędu odczyt na ten sam cel p. H. Sołtysowej, która w odczycie zajmie się wyłącznie ludem szląskim, przedstawiając jego zwyczaje i wogóle etnograficzne własności.

Bilety są do nabycia w księgarniach pp. Połonieckiego, Gubrynowicza i Schmidta, Altenberga, w cukierni dra Ruckera, w dzień odczytu od 6—7 przy kasie w ratuszu.

Wściekły pies w śródmieściu. Wczoraj w domu przy ul. Hetmańskiej l. 16 wielki pies „Bernarda“ zachorował na wodowstręt. Psa ubranego w kaganiec zaprowadzono na weterynaryę, gdzie dr. Królikowski, stwierdziwszy wściekliznę, kazał go natychmiast stracić. Dzisiaj oprawca miejski wyłapał sześć psów z tej kamienicy, gdyż zachodzi obawa, że się od tamtego zaraziły.

Konkursa. Rada szkolna krajowa we Lwowie rozpisuje konkursa: na posadę nauczyciela religii rzymsko-katolickiej w gimnazyum VI we Lwowie (podania do 12 kwietnia), oraz na posady nauczycieli gimnastyki w gimnazyum w Drohobyczu i w gimnazyum z językiem wykładowym polskim w Kołomyi. Podania do 10 kwietnia.

Nowa centrala elektryczna powstanie w naszem mieście równocześnie z rozszerzeniem sieci tramwaju elektrycznego, projektowanem przez gminę. Nowa hala maszyn będzie zbudowana na folwarku Lewandówka (koło toru kolei państwowej), obfitującym w potrzebną do siły motorycznej wodę, a wytwarzany prąd będzie kablami doprowadzany do Lwowa. Remiza pozostanie nadal w ulicy Kopernika.

Przyszły dyrektor teatru lwowskiego p. Ludwik Heller rozpoczął już zabiegi w celu skompletowania personalu teatralnego. Jak donoszą z Krakowa — gdzie właśnie p. Heller bawi — zaangażował on już od sezonu p. Józefa Sosnowskiego, znanego nam z naszej sceny za czasów dyrektora p. Hellera doskonałego aktora bohaterskiego, który w ostatnich sześciu latach odtworzył w Krakowie artystycznie wiele postaci szekspirowskich, jakoteż innych dramatycznych, oraz małżonkę jego p. Władysławę Sosnowską, znaną także Lwowowi, w którym dobrą pamięć pozostawiła jeszcze pod panieńskiem nazwiskiem Ordonównej. Równocześnie pozyskany został dla Lwowa stary jego znajomy, ogólnie ceniony p. Adolf Walewski. Wedle pogłosek zakulisowych, dyrektor Heller przedsięwziął kroki celem zaangażowania p. Stanisławy Wysockiej, heroiny i doskonałej „ibsenistki“ sceny krakowskiej, oraz znakomitego komika p. Aleksandra Zelwerowicza. Za to utracimy podobno z dniem 1 września p. Konstancyę Bednarzewską, która ma się przenieść ze Lwowa do Krakowa.

Gimnazya dla dziewcząt. Onegdaj przybyła do Wiednia deputacya towarzystwa, które postawiło sobie za cel stworzyć żeńskie szkoły średnie na Morawach. Deputacya ta zwróciła się do kierownika ministerstwa oświaty dra Bienertha i do prezydenta ministrów bar. Gautscha z prośbą, by zechcieli utworzyć na Morawach rządowe gimnazyum dla dziewcząt, zorganizowane w ten sposób i w te prawa uposażone, jakie posiadają gimnazya męskie, lub żeby zezwolili na koedukacyę dziewcząt w istniejących gimnazyach męskich, albo w końcu na razie przynajmniej zezwolili, aby dziewczęta uczęszczały na wykłady i na naukę w męskich szkołach średnich w charakterze hospitantek t. j. uczniów przysłuchujących się. Kierownik ministerstwa oświaty odpowiedział, że państwo nie posiada funduszów na popieranie wyższych studyów kobiecych. Dotąd na polu wyższych studyów kobiecych poczynione doświadczenia wcale nie są zachęcające. Doktorki filozofii po ukończeniu studyów nie mają kawałka chleba; posady w lyceach żeńskich nie dają im żadnego zabezpieczenia egzystencyi. Doktorki medycyny znaleźć nie mogą praktyki. Istniejące gimnazya męzkie nie są urządzone w ten sposób, by wskazanem było otwierać je dla dziewcząt. Jedynie dopuszczanie dziewcząt do nauki w gimnazyach w charakterze hospitantek byłoby na razie możliwe. I tu jednak reguły żadnej stworzyć nie można. Dr. Bienerth oświadczył, iż gotów jest przychylnie załatwić odpowiednie podania, lecz wyłącznie w ten sposób, że każde podanie z osobna będzie zbadane i tylko wtedy po myśli żądania deputacyi załatwione, jeśli w danym gimnazyum będą tego rodzaju stosunki, iż władza szkolna uzna za odpowiednie i możliwe, aby dziewczęta uczęszczały do danego zakładu na wykłady. Baron Gautsch oświadczył, iż jest za tem, aby rząd starał się, jak może, popierać rozwój wyższych studyów kobiecych. Co do tworzenia państwowych gimnazyów żeńskich, to jest to problemat zasadniczy, którego rozstrzygnięcie dla rządu jest bardzo trudne. Prezydent ministrów przyrzekł popierać jak najgoręcej sprawę zezwolenia dziewczętom na uczestniczenie w nauce w męskich gimnazyach w charakterze hospitantek i zapewnił, iż wogóle z wielką chęcią gotów jest popierać każdą sprawę, zdążającą do umożliwienia i rozwoju wyższych studyów kobiecych.

Śmierć anarchisty. Depesze donoszą, że w Nowym Jorku zmarł znany anarchista Jan Most, który do Ameryki przybył z Europy w 1883 r. Jan Most urodził się w Augsburgu w r. 1858 i był introligatorem z zawodu. Osiadłszy w Berlinie, wydawał tam przez pewien czas „Freie Presse“. W r. 1874 został wybrany do parlamentu niemieckiego, ale w r. 1878 przepadł przy wyborach. Wyjechał do Londynu, gdzie wydawał pismo „Freiheit“ — ale gdy w r. 1881, po zamachu na cara Aleksandra II wezwał wprost do wymordowania wszystkich panujących, skazano go na 18 miesięcy robót przymusowych. Po odbyciu tej kary wywędrował do Ameryki, redagował tam dalej swoje pismo, a za rozmaite artykuły, pełne cynicznej brutalności nawet sądy amerykańskie skazywały go na kary więzienia. Most był naiwnym anarchistą, jak to mówią, ociosanym zaledwie siekierą, bez wiedzy i talentu, a tylko powtarzający frazesy o bombach i zamachach.

Nagły skon. Naczelnik kantoru wymiany Banku hipotecznego, Maksymilian Weissmann, zmarł onegdaj nagle na udar serca, przeżywszy lat 47. Dla nadzwyczajnej prawości charakteru i niezwykłej uprzejmości w obejściu, cieszył się wielką sympatyą kolegów i wszystkich osób, z któremi z mocy swojego zawodu miał styczność.

Bankructwo. Z Przemyśla donoszą, że zbankrutował tam w ostatnim tygodniu kupiec M. A. Distler. Pasywa wynoszą około 100.000 kor. Podobno Distler skrachował się na spekulacyach naftowych.

Zatonięcie spacerowego statku. Z Halicza donoszą, że stojący tam na kotwicy na Dniestrze statek spacerowy „Halicz“ zatonął w ubiegłym tygodniu pod naciskiem płynącej i piętrzącej się kry. Całe wewnętrzne kosztowne urządzenie, meble, wszystko zrujnowane. Obecnie pracują nad wydobyciem go z wody.

Z kolei. Ruch pociągów na kolei Łupków-Cisna przywrócono d. 20 bm.

Rekolekcye Wielkopostne w stowarzyszeniu kat. młodz. ręk. „Skała“, pod przewodnictwem kaznodziei xiędza prof. dr. J. Głąba, odbędą się w dniach 28, 29, 30 i 31 marca 1906 r. w sali „Skały“, każdym razem od godziny 8 do 9 wieczór. Na rekolekcye te zaprasza dyrekcya wszystkich członków.

Wystawa aparatów i bielizny kościelnej, urządzona będzie w salach sodalicyi Maryańskiej, w dniach 28 i 29 bm. od godziny 11-ej do 6-ej. Dochód z niej jest przeznaczony na wspomożenie ubogich kościołów w archidyecezyi lwowskiej.

Proces o Cirkwenicę. Z Budapesztu donoszą: Znany lekarz dr. Ebers, który dzierżawił uzdrowisko Cirkwenicę nad Adryatykiem, wytoczył za pośrednictwem adwokata dra Barańskiego proces przeciw arcyksiężnej Klotyldzie i zażądał odszkodowania w kwocie 600.000 koron. Pretensye swe opiera dr. Ebers na tem, że kontrakt o dzierżawę Cirkwenicy miał być rozwiązany dopiero wtedy, gdy Cirkwenica będzie sprzedaną, tymczasem uzdrowisko to dotąd jest własnością arcyksiężnej Klotyldy.

„Wisty“, wydawane w Żółkwi, które zastępowały *Diło* na czas strejku drukarskiego, przestały już wychodzić. *Diło* wróciło do Lwowa. Przez sześć dni strejku zecerów wydało *Diło* tylko dwa numery owych *Wisty*.

Temperatura dnia 20 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach + 4, w Wiedniu +2, w Salcburgu 0, w Gracu +2, w Pradze +1, w Tryeście +6, w Abbazyi +6, w Ragusie +14, w Budapeszcie +6, w Berlinie —1, w Hamburgu — 1, w Monachium — 2, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano +7, w Anglii +6, w Paryżu +2, w Biarritz +2, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +6, w Rzymie +10, w Neapolu +12, w Palermo +15, w Madrycie +8, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —8, w Wilnie —5, w Warszawie —1, w Moskwie —7, w Kijowie +4, w Odessie +5, w Serajewie +10, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +9, w Sofii +5, w Konstantynopolu +10, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie F. N. Karliński, były profesor uniwersytetu krakowskiego i były dyrektor tamecznego obserwatoryum, przeżywszy lat 76. — Karolina Krynicka, długoletnia właścicielka jednego z najlepszych pensyonatów żeńskich w Krakowie, przeżywszy lat 80.

Stan powietrza. T. o g 7. rano — 4 R. w poł. + 4 R. w cieniu. + 12 R. na słońcu. Bar. 768. Idzie w górę. Prześliczna słoneczna pogoda.

Plan profesora.

Ktoś, kto tylko co kupił nową fajkę:
— Może mi profesor powiedzieć, czy ten bursztyn jest prawdziwy?
— O, to bardzo łatwe do zbadania! Włóż go pan do alkoholu, a jeżeli jest prawdziwy, rozpuści się po 24 godzinach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Aida,“ opera Verdiego. W piątek „Złodziej“ dramat w 3 aktach Aleksandra Mańkowskiego. W sobotę „Walkirya,“ opera Wagnera. W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Złodziej,“ dramat Mańkowskiego. W poniedziałek „Sprzedana narzeczona,“ opera Smetany. We wtorek „Lohengrin,“ opera Wagnera. We środę koncert benefisowy kapelmistrza Antoniego Ribery, złożony z kompozycyj R. Wagnera. We czwartek „Złodziej“.

Filharmonia. Jarosław Kocian grać będzie jutro w Filharmonii. Nie ulega wątpliwości, iż słynny ten i w świecie muzycznym tak uwielbiany artysta cieszyć się będzie takiem samem uznaniem i u nas we Lwowie. Po koncercie lwowskim pojedzie Kocian na dłuższą *tournée* do Australii, aranżowaną przez impresaria A. Schmitta.

Colosseum Hermanów. Od 16 marca: Japończycy Naniva, niezrównani ekwilibryści, po raz pierwszy we Lwowie! „Dla sztuki,“ farsa w 1 a. Teodoryusza Kiesewettera. 11 pierwszorzędnych nowości sensacyjnych! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 marca.

(Z.) W sprawie bliskiej emisyi nowej partyi austryackiej renty koronowej mówiono dziś w sferach giełdowych, że emisya ta nie będzie tak znaczną jak przypuszczano, gdyż wydatki na regulacyę rzek i na tę odrobinę robót około budowy kanałów, jaka jest na rok bieżący projektowana, pokryje rząd na razie z zapasów kasowych, a resztę wypuści jedynie celem zebrania funduszów na dalszą budowę kolei alpejskich. W budżecie preliminowany jest na ten cel wydatek 110,800.000 koron, to też prawdopodobnie tyle wyniesie najbliższa emisya renty austryackiej.

Renta węgierska spada znów bardzo dotkliwie i tylko z trudnością utrzymać się daje około kursu 94. Dziś notowano ją na 94·35. Wprawdzie banki należące do grupy Rotszyldowskiej pożyczyły rządowi węgierskiemu 99 milionów koron na wypłatę najbliższego kuponu, to jednak nie uspokaja w zupełności posiadaczy węgierskich walorów państwowych.

Cóż będzie bowiem, gdy stosunki obecne potrwają jeszcze pół roku lub rok, a ludność jeszcze bardziej odzwyczai się od płacenia podatków?

Z Berlina donoszą, że rząd rosyjski, nie mogąc w inny sposób zebrać pieniędzy, koniecznych na najpilniejsze wydatki, wypuścił nową seryę 5 procentowych weksli skarbowych z 9-miesięcznym terminem płatności. Tutejsza izba giełdowa zastanawiała się wczoraj nad petycyą, aby w Wielką Sobotę giełda była zamknięta. Po długiej debacie uchwaliła izba giełdowa nie przychylić się do tej prośby, gdyż i tak w Wielki Piątek, tudzież w oba dni świąt będzie giełda zamknięta, a zamknięcie jej przez cztery dni z rzędu mogłoby, zdaniem izby giełdowej, być niebezpiecznem i sprawić, że publiczność zaskoczona byłaby wypadkami.

Lwowski targ na bydło z dnia 21 marca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 151 sztuk; b) jałownika 40 sztuk; c) cieląt 32 sztuk; d) nierogacizny sztuk 00. Razem 223 sztuk. Woły tuczone płacono 70—82, buhaje od 71—84 koron, krowy od 62 do 72 K., jałownika 76—78 K., cielęta od 70—88 K., nierogaciznę od 00—00 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Lens. Kongres górników starego syndykatu, na czele którego stoi dep. socyalistyczny Basly, oświadczył się za powszechnym strejkiem i dzienną płacą 7 franków 10 centimów. Nowy syndykat, którego przywódcą jest republikanin Broutchon, żąda 8-godzinnego czasu pracy, płacy 8 franków, a 2 franków za każdą godzinę nadliczbową.

Członkowie kongresu zostali po opuszczeniu sali przez zwolenników Broutchona opadnięci i obici. Zarekwirowano żandarmów i wojsko. Od dziś rana strejkuje 80.000 robotników.

Lens. Noc minęła spokojnie. Kilku wybitnych rewolucyonistów udało się przedpołudniem do Bethun, ażeby domagać się uwolnienia aresztowanego tam przywódcy Broutchon, którego aresztowanie wywołało wśród rewolucyonistów wielkie zamieszanie. Z drugiej strony umiarkowani zdecydowani są gwałty rewolucyonistów odpierać gwałtem. Wojsko wzmocniono. Deputowany Basly wydał do ludności odezwę, potępiającą wczorajsze gwałty agitatorów.

Basly udał się do Paryża, aby konferować z ministrami: Clémenceau'em i Barthou'em.

Wiedeń. W tutejszej akademii ziemiańskiej otwarto handlowy kurs dla urzędników leśniczych.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, na podstawie którego dzienniki mogą być wysyłane pociągami tylko wówczas, gdy przynajmniej na godzinę przed odejściem pociągu będą nadane, tak, że mogą jeszcze uledz kontroli władz prasowych.

Berlin. W komisyi budżetowej odrzucono 17 głosami przeciw 11 żądanie rządu, ażeby urząd kolonialny, jako samodzielny wyodrębnić z urzędu spraw zagranicznych. Z tego powodu ks. Hohenlohe podał się do dymisyi ze stanowiska kierownika urzędu kolonialnego.

Tulon. Robotnicy arsenału zaprotestowali przeciw złemu traktowaniu ich ze strony przełożonych i zapowiedzieli, że nadal będą dawali wyraz swoim przekonaniom antimilitarnym.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Adama Orysza i Józefa Boryszewskiego, oskarżonych o zbrojny napad na patrol kozaków.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że w radzie ministrów zaszedł konflikt. Minister oświaty hr. Tołstoj oświadczył, że urzędnicy ministeryum spraw wewnętrznych zaopatrują czarne sociny w broń. Minister spraw wewnętrznych Durnowo odparł, że profesorowie zaopatrują w broń partye lewicy. Obaj ministrowie przyrzekli złożyć radzie ministrów dowody swych twierdzeń.

Petersburg. Sąd skazał naczelnego redaktora dziennika *Nowosti* Notowicza na rok twierdzy i zamknął wydawnictwo tego pisma, a to z powodu, że Notowicz zamieścił w niem szereg artykułów podburzających, jakoteż mowę Bebla, zawierającą obelgi na armię rosyjską i na osobę cara Mikołaja.

Mentona. Umarł tu wczoraj na zapalenie płuc szef firmy Siemens & Halske, Karol v. Siemens.

Kraków. Dyrekcya policyi prowadzi obecnie na wielkie rozmiary zakrojone śledztwo o różne matactwa asenterunkowe, spełnione na gruncie krakowskim. Aresztowano już kilka osób.

Tutejsze stowarzyszenie majstrów ślusarskich, rusznikarskich, nożowniczych i pilnikarskich przyjęło przedłożone przez stowarzyszenie czeladzi postulaty: 10-godzinnego dnia pracy z jednogodzinną przerwą obiadową, 2 kor. minimalnego wynagrodzenia dla czeladników, założenie własnego biura pośrednictwa pracy.

Łódź. Dnia 20 b. m. podczas pogrzebu robotnika Michalskiego, zabitego w czasie niedzielnych zajść, przyszło do nowych rozruchów, podczas których poraniono lżej lub ciężej kilkadziesiąt osób. Na ul. Bazarnej, gdzie mieszkał zmarły, zebrał się przed pogrzebem wielki tłum robotników, gdyż fabryki na ten czas stanęły. Na tej ulicy i na przyległych władze rozstawiły wojsko. Tłum udał się do kościoła Najśw. Maryi Panny na Starem mieście i zażądał, aby zwłoki eksportował xiądz maryawita. Wobec stanowczej odmowy zgodzono się na jednego z miejscowych wikaryuszy. Gdy ten xiądz chciał iść z konduktem, tłum pobił go. Dało to hasło do awantur, które najgwałtowniej się powtórzyły przed cmentarzem, gdzie na tłum oczekiwało wojsko. Wiele osób jest rannych. Mnóstwo aresztowano.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia odpowiadali na interpelacye minister skarbu Kosel i kierownik ministerstwa kolei Wrba, ten ostatni między innemi na interpelacyę p. Kaftana w sprawie rzekomych nowych przekroczeń kredytu przy budowie kolei alpejskich. Mówca przyznaje, że z powodu rozmaitych trudności przy budowie możliwe są nowe przekroczenia preliminarza, których dziś jeszcze niepodobna oznaczyć. Ewentualnie mogą one dojść do 2 mil. kor. Stanowczo zaprzecza mówca, jakoby wynosiły one 8—9 milionów.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad reformą wyborczą. Zabiera głos p. Udrzal i żali się na upośledzenie chłopów w przedłożeniu rządowem. Najpiękniejszą rzeczą w przedłożeniu tem jest — jego tytuł, treść zaś sprzeciwia się wszelkim zasadom równouprawnienia. Specyalnie chłopi słowiańscy zostali upośledzeni. Zamiast dotychczasowych kuryj, rząd zaprowadził inne kurye uprzywilejowane, i tak stworzył pierwszą kuryę Niemców, którzy otrzymali największe przywileje, drugą kuryę Włochów; a dopiero trzecią kuryę stanowią Słowianie.

Mówca nigdy nie zapalał się do polityki polskiej, ale to co przedłożenie wyrabia z Polakami, to przechodzi wszelkie granice. Ale także inni Słowianie nie lepiej są traktowani, szczególnie zaś chłopi zostali pokrzywdzeni na rzecz miast.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 marca. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Czosnowski z Rosyi. Hr. M. Tarnowska ze Sniatynki. L. Czermak i M. Volavà z Wiednia. R. Bieńkowski z Wołynia. P. Schlesinger z Dawidan. J. Soroko z Radziwiłłowa. L. Nitsch z Krakowa. M. Fröhlich z Warnsdorfu. B. Dwernicka i B. Zaleski z Podola. S. Łubkowski z Porzecza. A. Schmidt i A. Jolles z Berlina. S. Wasilewski z Markuszowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 marca. A. hr. Rzyszczewski z Padwy. B. Rozwadowski z Kossowa. S. Zwolski z Bryniec. X. P. Biliński z Zarwanicy. K. Szczaniecki z Kwiatowic. Radzca T. Stryjeński z Krakowa. E. Chmielowski z Mikuliniec. M. hr. Mycielski z Kurzan. P. Stelmach z Wieczorek. Dr. O. Blum z Kimpolungu. Dr. W. Berent z Warszawy. F. hr. Smorczewski ze Stryjowa. K. Kleber z Wiednia. B. Chrzanowski i W. Wrześniewski z Lublina.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 marca. J. Gorecki z Krakowa. W. Badianowie ze Starzysk. A. Pokorny z Czerniowiec. M. Edward z Strzelec wielkich. S. Terenos, J. Mollnar i K. Guszmann z Budapesztu. F. Paar z Jaworowa. J. Winiarski z Rarańczy. Z. Frankowski z Borysławia. G. Lippa, W. Winternitz, F. Mollits, J. Zipper, J. Reitmayer i G. Friedl z Wiednia. A. Lgocki z N. Targu. A. Baumgartner z Drohowyża. G. Roits z Lincu. M. Jackowska z Warszawy.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Baron doznał niemiłego wrażenia. Wpadło mu na myśl, że Leontyna odgadła zamiary bankiera i skorzystała z pomyślnej sposobności, aby samotnie użyć widoku fajerwerku. Było to bardzo podobne do niej. Usiłował tymczasem zachować pozornie spokój i wyszukać inną barkę, przekonywając swego zięcia *in spe*, że niebawem spotkają w tłoku niezręcznego gondoliera.

Nagle uleciała ku ciemnemu niebu nocnemu pierwsza rakieta z długim, jak u komety, ogonem, a za nią zaszumiał snop ognisty, niby z wnętrza Wezuwiusza, lub Etny, i na chwilę zakrył cały firmament. Zdawało się, iż niebo rozpłynęło się w nieskończone morze blasku; języki płomienne, wirujące barwne kule świetlane rozpostarły się na całym horyzoncie i spadały następnie na ziemię, niby miliony strzał ognistych, tak, że skierowanemu ku górze spojrzeniu zdawać się mogło, że niebo ze wszystkiemi gwiazdami swojemi spuszcza się powoli.

Zaledwie zgasła ostatnia kula świetlana w czarnej toni, niezmordowany krater wyrzucił znów wśród syczenia i trzasku nowe potoki ognia, które daleko dokoła oświetliły dziennym blaskiem laguny i wywołały na tysiące ust okrzyki podziwu. Pałac dożów i wieża św. Marka jaśniały to w czerwonym, to z zielonym ogniu bengalskim, a ponure szkielety okrętów czarnemi bruzdami przecinały płomienny krajobraz...

Podczas tych wszystkich hałaśliwych uroczystości kołysała się samotna gondola w głębokiej dali na cichej toni... Jaskrawy blask ognia odbijał się w ciemnych oczach gondoliera, który, zwrócony bezustannie twarzą ku fajerwerkom, utrzymywał zapomocą lekkich uderzeń wiosła łódkę na jednem i tem samem miejscu.

Wewnątrz pod niskim dachem, ukryty przed ludzkiem okiem, klęczał uszczęśliwiony mężczyzna u stóp ukochanej swojej. Przyciskając dłonie jej do rozpłomienionych ust, w namiętnych wyrazach miłość swą wypowiadał.

— O, nie przemawiaj tak rozkosznie, Eryku — zawołała kobieta. — Kocham cię, kocham cię o wiele bardziej, niż wypowiedzieć potrafię, ale to napróżno, nie możemy należeć do siebie...

Eryk wyprostował się przerażony:

— Czy dałaś mu już słowo?

— Nie!

Pochwycił ją gwałtownie w objęcia i przycisnął czule głowę do jej piersi:

— Będziesz tedy moją, choćbym miał to życiem przypłacić. Należymy do siebie, i żadna potęga świata nas nie rozłączy. Czy odczuwasz teraz to, co miałem na myśli wczoraj, gdy filozofowaliśmy tak mądrze o „szczęściu?" Czy wierzysz teraz, że istnieje szczęście na ziemi, i przeprosisz mnie za twe niedobre, zimne słowa?

— Nie powtórzyłabym ich teraz, a jednak kto wie, czy nie miałam racyi!

Eryk silniej objął ramieniem ukochaną, i Leontyna uczuła na ustach palący jego pocałunek.

Po raz pierwszy w życiu owładnęło nią i opanowało nieprzeparcie — niepokonane uczucie; wiedziała dobrze, że błoga ta godzina skończyć się musi, i dlatego wydawała jej się tem słodszą.

— Raz w życiu przynajmniej zakosztowałam szczęścia — myślała bez żadnych wyrzutów, z pewnym rodzajem zadowolenia.

Eryk podniósł w górę jej spuszczoną głowę i zapytał z nieopisaną czułością:

— Czy chcesz być moją, Leontyno?

— Niepodobna — odparła cicho, lecz stanowczo. — Jesteśmy oboje ubodzy.

— Ubodzy... i cóż stąd! — zawołał, rozzuchwalony szczęściem. Niechaj — tylko skończę mój duży obraz! Potrwa to już niedługo.

— Daj pokój marzeniom, porzuć plany! — prosiła, podnosząc się. — Każ gondolierowi jechać. Muszę powrócić do ojca.

— Nie, Leontyno! Dopiero kilka minut jesteśmy ze sobą.

— Dłużej, aniżeli sądzisz; patrz, fajerwerk już gaśnie... muszę powrócić do hotelu.

— Tyle ci jeszcze chciałem powiedzieć, tyle pytań zadać, Leontyno. Musisz mi przyrzec że cię jutro zobaczę, jeżeli mamy się już teraz rozłączyć.

— Przyjdź jutro rano, zanim wyjedziemy!

— Nie mogę. Widzieć się z tobą w obecności ludzi obcych, obojętnych... o, nie! A nadto jabym zabił tego Nordstettera, gdyby się on odważył raz jeszcze podać ci rękę!

— W takim razie musimy się zrzec powtórnego widzenia się — odparła, powracając do zwykłego, wyniosłego tonu mowy. — Gondola zbliżała się szybko do brzegu; można już było wyraźnie dojrzeć rozbiegające się we wszystkie strony inne łodzie.

— Nie zrzeknę się! — zawołał Eryk namiętnie. — Posłuchaj mnie, Leontyno: spędziliśmy tu zaledwie kilka minut, ale masz racyę, musisz coprędzej powracać teraz do domu. Wskoczę do pierwszego lepszego statku, jaki po drodze spotkamy, a ty sama wysiądziesz przed hotelem. Ale się muszę z tobą jeszcze widzieć, muszę — powtórzył głęboko wzruszony — wszak nam jeszcze trzy dni zaledwie pozostają do chwili rozstania.

— Nawet jeszcze dwa tylko.

— Nie masz prawa ujść mi w ten sposób. Całe moje życie, cała moja przyszłość leży odtąd w twojem ręku. Nie chcę i nie mogę jeszcze dzisiaj przykuć cię do siebie zewnętrznym węzłem; duszami jesteśmy wszak i tak już połączeni. Ale muszę ci raz jeszcze spojrzeć w oczy, muszę mieć pewność, że chcesz być moją, jeżeli mam znieść rozstanie i żywić nadzieję na przyszłość.

— Eryku! — szepnęła, zachwiana w swem postanowieniu. Serce pociągało ją; rozum ostrzegał. — Jutro przez cały dzień nie mam ani jednej wolnej godziny. A teraz idź już, idź — nagliła — jesteśmy już blisko brzegu... śpiesz!

Eryk zawołał na próżną barkę, poczem obrócił się.

— Kochasz mnie? — zapytał, a w głosie jego brzmiał jakiś oddźwięk rozpaczy.

Skinęła głową w milczeniu.

— A więc miej odwagę zaufać mi!

Uchwycił jej rękę i uścisnął ją gorąco w swoich dłoniach. Brzeg zawołanej barki dotykał już ich gondoli.

— Przyślę Antonia jutro wieczorem, skoro się wszystko uspokoi — ciągnął dalej namiętnym szeptem — przywiezie cię bezpiecznie do mnie. W małym ogródku — znasz go wszak? — nikt nam nie przeszkodzi, albo jeżeli wolisz, przejedziemy się tak, jak dzisiaj, z godzinę na morzu...

— Nie, nie! — protestowała gwałtownie.

— O jedenastej! — mówił tuż nad jej uchem, nie bacząc na jej słowa — Antonio będzie czekał na ciemnym kanaliku, z boku waszego hotelu. Pamiętaj, nie zapomnij... z tarasu prowadzi na dół kilka stopni... nie mamy innego wyboru. Nikt nie domyśli się twojej nieobecności. Czy mam ci jeszcze przysiądz, że mi twój spokój droższy nad własne życie? Przyjdziesz?

— Niech i tak będzie! — odparła zwyciężona jego namiętnem nagleniem. — Ale...

Podniósł firankę i zniknął.

Barka, do której wskoczył, powiosłowała ku wejściu do kanału, gdy tymczasem gondola Leontyny poniosła ją wzdłuż Rivy...

W kwadrans później baronówna siedziała z ojcem i Nordstetter'em przed kominkiem w małym saloniku przy herbacie. Panowie byli tak dobrze poinformowani o powodach jej zniknięcia, iż potrzebowała tylko potwierdzić ich przypuszczenia.

Z dźwiękiem namiętnych słów Eryka, brzmiącym jej jeszcze w uszach, musiała słuchać spokojnie napuszystych pochwał bankiera na cześć wspaniałego nocnego widowiska... Zdawało jej się, że jest w obcym świecie jakimś... Nieposzlakowane, chłodne światło wielkiego pająka gazowego, oblewało jasnym blaskiem cały pokój, zadowoloną minę bankiera, przedwczesne zmarszczki ponad ściągniętemi zawsze nieco brwiami Nordstetter'a i obstalowane do wyboru duże fotografie katedry św. Marka, oraz pałacu dożów, trzymane przez mówiącego z ożywieniem bankiera. Po twarzy pięknej kobiety, siedzącej w półcieniu, przebiegał od czasu do czasu, jak błyskawica, lekki, złośliwy uśmiech, gdy, ukrywając głowę za podawanemi jej fotografiami, patrzała z ukosa na siedzących przed nią, niedomyślających się niczego mężczyzn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z Zglinnickich Izabella Ruszczyńska

wdowa po sekretarzu wied. Tow. Ubezp.
zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 21. marca 1906 r., przeżywszy lat 76.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 23-go marca b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Bielowskiego l. 4. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza się.

Lwów, dnia 21 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10

L. 17.961/906.
III.

Ogłoszenie.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem ofertową licytacyę na dostawę potrzebnego dla robót drogowych i innych robót miejskich materyału drzewnego dębowego i sosnowego tak okrągłego, nieobrobionego, jakoteż kantowego i tartego na rok 1906 w ilości jaka po pokryciu zapotrzebowania przez lasy miejskie okaże się potrzebną.

Otwarcie wniosionych ofert nastąpi w poniedziałek dnia 26 marca 1906, o godzinie 12-tej przed południem w III-cim Departamencie Magistratu (ratusz III. piętro).

Ubiegający się o powyższą dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym do III. Departamentu Magistratu pisemną opieczętowaną ofertę ostemplowaną na 1 koronę przy dołączeniu kwitu kasy miejskiej na złożone w kasie miejskiej wadyum w kwocie 100 kor. t. j. stu koron.

Warunki licytacyjne jakoteż szczegółowy wykaz gatunków dostarczyć się mającego materyału drzewnego przeglądnąć można w III-cim Departamencie Magistratu w przedpołudniowych godzinach urzędowych.

Lwów, 12. marca 1906.